Nr. 19. Lwów, dnia 5. maja 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

# ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk. Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: DR JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:



A. MISIĄGIEWICZ.

## Cukrownictwo w Galicji.

Powstanie nowej gałęzi przemysłowej w kraju stanowi niezawodnie epokę w każdem społeczeństwie, organizującem się na zdrowej zasadzie samopomocy, „naród sobie". Zwłaszcza przemysł oparty na rolnictwie i wytwarzający artykuł niezbędny do życia, jakiego nie mieliśmy dotąd i za wysoką cenę byliśmy zmuszeni sprowadzać od obcych, zasługuje na ofiarę trudu i wytrwałych usiłowań, aby go zdobyć i zaspokoić potrzeby ludności.

Cukrownictwo jest niejako rodzimym przemysłem polskim, wybitne zajmuje miejsce w Królestwie, w Księstwie Poznańskiem i w zabranych prowincjach; ma u nas swoją tradycję, znakomitych przedstawicieli techników, posiada historję zwycięskiej emulacji z konkurencją obcą, nie ustępuje w niczem przemysłowi zachodniemu, a taki przemysł powinien był rozwinąć się także w Galicji, gdzie wszystkie warunki przemawiają za nim. Cukier tworzy się na roli, której nam nie brak; potrzebuje siły roboczej, jakiej mamy dostatek, tudzież umiejętnego kierownictwa, czegośmy się już nauczyli, posiadając cukrownie funkcjonujące prawidłowo. Brakuje nam głównie buraków, a więc ziemian rolników, którzyby zrozumieć chcieli, że bez plantacji buraczanych nie podniosą produkcji rolnej do należytego stopnia, a fakt, że na 6 miljonach morgów ziemi urodzajnej (razem z Bukowiną) istnieją tylko 3 cukrownie, które muszą zasilać się burakami z Rumunji i z poza kordonu, świadczy o zupełnym niedocenianiu potężnego czynnika w kulturze roli, jakim jest burak cukrowy. Dopuszczamy się poprostu marnotrawstwa, jeżeli nie korzystamy z doświadczenia krajów stojących wysoko w kulturze rolnej; dajemy się zdystansować wszystkim, gdy nawet w Mandżurji jest jedna polska cukrownia a doczekamy się kolei bagdackiej i rozwoju cukrownictwa pomiędzy Eufratem i Tigrem, a wtedy może już będzie za późno na rozwój naszego przemysłu cukrowniczego.

W jaki sposób mamy spełnić zadanie?

Należycie zrozumiany rozwój ekonomiczny nie powinien polegać na spekulacyjnej organizacji kapitalistów, kierujących się zasadą bezwzględnego zysku pieniężnego. Mamy cele odmienne, ideowe i praktyczne, ale dążymy do odrodzenia kulturalnego, a więc pamiętać musimy o zasadach, wygłoszonych przez mężów najkulturalniejszego narodu, Carlyla i Ruskina, czem jest wspólność interesów społecznych i narodowych, czem jest etyka ekonomiczna, która wtedy tylko da nam potężną siłę, gdy sprawy gospodarcze wogóle traktować będziemy jako dźwignię dla podniesienia kraju. Dobrym może być interes spekulacyjny dla handlarza kosmopolitycznego, który ponad wszystko, a tem więcej ponad pracę społeczną zbiorową, ceni zysk doraźny w gotówce, ale ów cel osobisty wyodrębniony praktycznego spekulanta, dla dalej patrzących obywateli kraju wytkniętym jest inaczej i wtedy tylko interes nazywa się dobrym, gdy krzepi społeczny dobrobyt, gdy wszyscy wielcy i mali są zeń zupełnie zadowoleni.

Bogactwo jest niezaprzeczenie niezbędnym warunkiem rozwoju bytu narodowego, ale nic zgoła nie pomogą nam miljonerzy, ciągnący z przemysłu zyski, obracane dla celów nam obojętnych, albo wprost szkodliwych. Uprzemy-

słowienie kraju poprzedzać winna myśl przewodnia, a gdy w Galicji jesteśmy przeważnie rolnikami i możemy oprzeć się na własnych kapitałach, nikt inny tylko sami rolnicy i przemysłowcy krajowi, we formie kooperacji, podjąć powinni zadanie stworzenia przemysłu cukrowniczego.

Statystyka poucza, że spożycie cukru w Galicji rośnie z roku na rok i za lat kilka dojdziemy do 1 miljona cetn. metr. konsumcji. Cukier jako węglowodan konkuruje ze skrobją i mógłby odnieść zwycięstwo, gdyby nie nadmierny podatek spożywczy 38 koron od 1 q. Wszyskie kontynentalne państwa zniżyły już akcyzę, co też natychmiast zaznaczyło się ogromnem wzrostem spożycia, przyjdzie więc kolej i na Austrję i wtedy najuboższa rodzina bez cukru obchodzić się nie będzie, konsumcja galicyjska kilkakrotnie powiększy się i w miarę progresu krajowy fabrykat znaleźć się powinien pod ręką. Dzisiaj pokrywają 3 galicyjsko-bukowińskie cukrownie zaledwie połowę miejscowego spożycia, resztę dostarcza Śląsk, Morawa, Czechy. Krajowa konsumcja w tej chwili około 600.000 cetn. metr. rocznie jest zatem kontyngentem, który bezwarunkowo pokrytym być winien przez krajową produkcję tak samo jak wódka i w miarę przyrostu spożycia, co niezawodnie w tempie coraz szybszem postępować będzie, co 2—3 lata powstawać powinna w kraju nowa cukrownia, a sfery interesowane, więc nadewszystko rolnicy, czuwać powinni, aby pokrycie krajowego kontyngentu cukru pozostało atrybutem krajowego rolnictwa. Jeżeli zdobycie nowego lub powiększenie starego kontyngentu dla gorzelni uważa się za rzecz doniosłą, dlaczego lekceważy się kontyngent cukrowy, który także daje pewne bonifikacje, a już sama ochrona cłowa i frachtowa z powodu geograficznego położenia Galicji zapewnia dochód wystarczający na oprocentowanie włożonego w przedsiębiorstwo kapitału, ustawa zaś krajowa, uwalniająca na lat 15 nowe fabryki od krajowych ciężarów publicznych, daje bardzo znaczne ulgi podatkowe.

Marnotrawstwem jest rzeczywiście niekorzystanie z praw, których na serjo nikt nam zaprzeczyć nie może, a chyba nawet i kartelowcy cukrowi poza sceną drwią z naszej opieszałości i niezrozumienia własnego interesu. Cukrownictwo austrjackie jest w trzech czwartych częściach przemysłem eksportowym, podobnie jak gorzelnictwo galicyjskie i browarnictwo czeskie; cóż nas to może jednak obchodzić, że tamci cukrownicy i browarnicy uznali za stosowne poszukiwanie zysku w produkcji eksportowej cukru i piwa, tak samo, jak dla nich jest rzeczą obojętną, co się stanie z naszym ekskontyngentem wódki. Nie mamy obowiązku oddawać ani jednego cetnara cukru miejscowego spożycia obcej produkcji, a w przyszłości możemy nawet czynić usiłowania o zawładnięcie częścią eksportu na wschód, gdy stosunki transportowe ułożą się dla nas korzystnie.

Cenne dzieło Dr. Bujaka w Galicji objaśnia, że przestrzeń najlepszych gruntów buraczanych, nie wymagających żadnej meljoracji, wystarcza na założenie choćby 20-stu cukrowni, a gdy się uwzględni grunty wymagające drenowania i kultury, cukrownie galicyjskie mogłyby wtedy być gęściej po kraju rozsiane, jak w Czechach.

Dlaczego u nas niema jednak dostatecznej ilości plantacji nawet dla istniejących cukrowni?

Przypuszczać można, że trudność w rozwoju, że tak się wyrażę, buraczarstwa u naszych ziemian, leży poniekąd w przyzwyczajeniu do rutyny gospodarczej, w ogromnem przecenieniu wartości ziemniaków dla produkcji spirytusu,

---

# Z drogi powrotnej.

(Dalszy ciąg fejletonów p. t: „Sycylja")

(Dokończenie).

W Rzymie czas jest jak niemiecka Steppdecke; ciągnij, jak chcesz, kołdra każdym bokiem za krótka. — Odległości ogromne, dziedzińce i przedsionki większe niż przeciętne miejskie place, fjakry pod górę pełzną ślimaczym krokiem a z góry stają i kręcą coś u naszelnika, przytem na każdym załomku ulicy schwyci za oczy jakie okno lub drzwi, których nie popsuł ani papież Urban ani Terza Italia. Człowiek daje się skusić, przystanie i gapi się, a minuty tymczasem płyną i nigdy dnia nie starczy na rankiem ułożony program.

Z zadziwieniem widzę, że miasto puste; — nigdy o wielkanocnym czasie nie pamiętam tak małego ruchu; — poza ludowem quartier na każdej ulicy trotuar wolny; od trzech dni, co tu jestem, żaden tram nie zawiódł mych nadziei, wywieszając „compieto"; w muzeach można spokojnie oglądać nawet trzema gwiazdkami Baedeckera oznaczone obrazy, których gwarantowaną piękność zwykle tłum rojnie podziwia i zasłania.

Hotele dobijają się o przejezdnych i dają pokoje do wyboru.

Gdy przyjaciela, Guida z pod Tabularium, pociągłem po dobrej znajomości za język, przyznał, że sezon zły, zarobków nie ma, pustki wszędzie — i zapalając się własną wymową, wskazuje ręką na skąpe grupki krążących po forum: „Patrz Pan, jak ich mało! A jeszcze połowa tych, co tu chodzą, jest „della robaccia Italiana" (włoskie tałatajstwo), a forestiery gdzie!?....."

I prawda. — Niesłychane zniżki kolejowe sprawiły, że „la robaccia Italiana" gwałtownie się rusza. — Palermitanin i Mantuańczyk, mając drogę prawie za darmo, zwiedzają Rzym; lecz z nich pociecha mała, pieniądz przelewa się z jednej kieszeni w drugą, przytem ten pieniądz leje się cienką strugą, bo Włoch umie spać na gałązce jak ptak, talerz makaronu starczy mu na cały dzień — zaś kury o złotych jajach „forestiera" zniżki nie ściągły.

Wystawa del Cinquantenario nikogo nie przynęca; przemysłowcy i aferzyści nie spodziewają się po niej czegoś wielkiego, wolą zaczekać na następną w którejś wielkiem centrum wytwórczem, Brukseli lub Chicago, — zaś dla tych, co do Rzymu dla Rzymu jeżdżą, wystawa nie przedstawia żadnego interesu. W Düsseldorfie zajmowałaby; tu, gdzie kapitol po jednej ręce, a św. Piotr po drugiej, nie zwabią nikogo jej drewniane budy.

Jubileusz raczej odstręczył ludzi: cudzoziemcom, nawet niekatolikom, nie w smak jego sekciarski charakter; ogół bał się przepełnienia, zgiełku, niewygód, drożyzny.

Przeważna część turystów odłożyła Włochy na rok przyszły, „gdy będzie spokojniej", a tymczasem nigdy tu „spokojniej" nie bywało, właśnie dlatego, że co trzeci człowiek się bał i w domu został, lub ogląda Tunis, modny tej zimy u globe-trotterów jak jupe entravée u pań.

Watykan się zamknął w milczeniu, żadnej pielgrzymki, żadnej kanonizacji....

Ludek rzymski z westchnieniem wspomina, że jedna Joanna d'Arc 600.000 pobożnych sprowadziła. Fjakrzy zawiedzeni w nadziejach, co trzy dni próbują urządzić mały strajk na parę godzin.... W mieście gwałt, ludzie klną we wszystkich językach, „publica sicurezza" głuchnie od telefonad, pod wieczór sprawę jakoś załatają, ale tymczasem niewygoda dokuczyła.

Od ostatniego mego pobytu notuję jedną zmianę korzystną. Trzydzieści lat temu, gdy Terza Italia rozpoczynała gospodarkę, padło hasło generalnego cięcia drzew;— co wycięto i ile wycięto, lepiej nie wspominać, bo za tem każdy lubownik Rzymu płacze. Forum wygrasowano i wyskubano tak gładko, jak starannie wygolony policzek des

a niezrozumieniu znaczenia, jakie posiada burak cukrowy w rolnictwie. Szablonowe gospodarstwo z gorzelnią jest ulubionym typem większego rolnika, nie wymaga też wysiłku inicjatywy, tudzież nałamywania istniejącego systemu do nowych porządków, a rolnik galicyjski lubi gospodarować wygodnie. Z wielu stron słyszy się zarzuty: niemożliwa dostawa do stacji odbiorczej, brak robotnika, za mały zysk dają buraki i t. d., co wymaga jednak gruntowniejszego uzasadnienia i niezawsze zgodne jest z twierdzeniem. Komunikacje, szczególniej na drogach gminnych, są u nas w opłakanym stanie, jednak większy plantator lub grupa plantatorów może w obrębie 10 kilometrów od stacji odbiorczej korzystać z kolejki wąskotorowej, jakiej koszt opłaci się sowicie w ciągu lat kilku, wożąc buraki, wytłoki i szlam saturacyjny. Twierdzenie, że w Galicji brakuje rąk do pracy, nie może być poważnie traktowane wobec emigracji, sezonowego wychodźtwa i 104 mieszkańców na kilometrze kwadratowym. Prawda, że ci ludzie pracują opieszale, potrzeba jednak postarać się na początek o dobrych przodowników i dozorców na sezon letni, dać większą zapłatę, dobry wikt, jak to czynią w Czechach w Niemczech, w ten sposób wyrobi się miejscowy robotnik, przywyknie do zarobku w domu i zmienią się stosunki robotnicze na wzór tych rejonów, gdzie buraki wchodzą w stały płodozmian wielkich i małych obszarów i cała miejscowa ludność doskonale obznajomioną jest z obrabianiem plantacji, kopaniem i dostawą buraków, co dokonuje się zwykle w cenie akordowej, na wydział w zamian za liście i t. p. Trudności początkowe trzeba przełamać, ponieść nawet pewną stratę, bez trudu i kosztu nic się nie robi w świecie produkcji, gdy chodzi zwłaszcza o nowość w zapleśniałym systemie. Czy galicyjskie stosunki miałyby być gorsze, jak w całej Europie lub w okolicach wogóle mniej zaludnionych, a posiadających przemysł cukrowniczy? Niezawodnie tak nie jest, czego dowodem kilkanaście tysięcy morgów plantacji buraczanych w kraju, które w znacznej części nie gorzej i nie drożej są prowadzone, jak poza galicyjskie.

Kwestja rentowności produkcji buraków jest istotnie najważniejszą i najwięcej nastręcza wątpliwości dla tych rolników, którzy albo nie umią, albo nie chcą zbadać kwestję gruntownie i wypowiadają zdanie powierzchowne.

Niezawodnie buraki cukrowe nie mogą dać zysku, gdy warunki gleby, uprawy, sterkoryzacji i obrobienia są nieodpowiednie, gdy dostawa do stacji odbiorczej przechodzi koszt 20% wartości surogatu, gdy nie może się wcale korzystać z odpadków fabrykacji lub nie otrzymuje za nie odszkodowania, gdy nareszcie cena płacona przez fabrykę jest za małą, a producent buraków nie może mieć udziału w dywidendzie.

Ziemniaki nigdy z burakami konkurować nie będą, tak samo jak owies z pszenicą. gdyż wymagają odmiennych warunków gleby i nie mogą zastąpić buraków, ale na gruntach nieburaczanych w połączeniu z gorzelnią i kontyngentem dają zyski, których jednak nie można porównywać ze zyskami plantacji buraczanych, gdyż tak samo jak kartofel z gorzelnią burak zaślubiony jest z cukrownią i zysk rolnika razem ze zyskiem fabryki stanowi dopiero miarę rentowności.

Jeżeli rolnik na glebie buraczanej przy innych odpowiednich warunkach, nie mający jednak udziału w cukrowni, stoi wobec pytania, kartofel czy burak, wtedy inaczej przedstawi się rachunek rentowności i powstaną uboczne kwestje, na które także odpowiedź znaleźć się powinno.

---

Herrn Privat-Docenten, który tu był wyrocznią, bo dla Włocha, co niemieckie, to doskonałość. Ogromna szara przestrzeń męczyła oko jednostajną barwą kurzu; drzewka ni na lekarstwo, trawa wśród kamieni — zawsze przez Włochów uważana za „indecenza“ starannie plewiona, żeby broń Boże nie uweseliła jakiego zakątka....

Przed pięciu laty już znać było szczęśliwy zwrot: przestano się pastwić nad lada źdźiebełkiem, owszem, sadzono na pustce krzewy i drzewka. Od razu to nie pomogło, bo łatwiej zniszczyć, niż naprawić, lecz dziś z lubością widzę, że praca się opłaca, praca jakiegoś artysty ogrodnika, który umie każdą szczelinę wykorzystać, każdą fałdkę terenu upiększyć. Zielone życie buja wszędzie; bluszcz i glicyna pną się po murach, z pomiędzy dwu złomków marmuru, co były fryzem lub bogiem, wygląda żółty narcyz lub przedziwnie ząbkowany liść akantu. Z urwanego sklepienia śmieją się do przechodnia tulipany, żyjące skromnie byle garstką ziemi w szparze cegieł; w trawie modą angielskich estetów rozrzucone tu i ówdzie anemony, niby dziko rosnące, a gdzie tylko było dosyć wolnego miejsca, zasadzano także gaje żarnowca i lauru, że byłoby czem uwieńczyć całe wojsko Emila Paula... Wojska dziś nie wieńczą, bo Rzym Nathana i Luzzattiego zwycięstw nie odnosi, lecz ta świeża zieleń tworzy cudne tło starym, białym kolumnom i na swój sposób służy chwale Romy.

Ze swem Cinquantenario są Włochy pocieszni: chcieliby wmówić w cały świat — i w siebie — że święcą pamiątkę najdonioślejszego, historycznego faktu, rzeczy chlubniejszej i większej niż wszystko, na co kapitol kiedykolwiek patrzył — a wiadomo, że on patrzy z dawna i wiele rzeczy widział...

Sumienie mają przytem widocznie nieczyste, spokojnej pewności im brak — wydaje się, jak gdyby hałaśliwością chcieli nadrabiać i nią drugich i siebie omamić. Od szeregu miesięcy reklamuje „Le Feste“, jak się reklamuje mydło Schichta lub Sodeńskie pastylki: byle codzień sążnisty hymn pochwalny wpadł ludziom w oczy, to i w głowę się wbije, aż w końcu uwierzą, że ta cała szopka jest czemś naprawdę wielkiem.

Ton gazet przypomina parwenjusza, który się wkręca w wielki świat, niepewny, jak będzie widziany, rzuca ukradkiem spojrzenia w prawo i w lewo, śledząc pilnie, czy go kto nie chce obrazić. Próbę wymuszenia wizyty Kaisera Wilusia zaznaczyły i nasze dzienniki z tą różnicą, że w naszych pismach zajęła notatka trzydzieści wierszy, a tu, przez z górą trzydzieści dni, czytaliśmy w każdej gazecie po trzydzieści telegramów, raz obiecujących, raz zaprzeczających jego przybycie. Depesze były rzekomo datowane z rozmaitych miast Europy, przez co sprawa rosła i olbrzymiała jak czarny pudel za piecem Fausta; naiwny czytelnik nabierał wrażenia, że od bieguna po równik o niczem innem świat nie mówi.... Gdy wreszcie z tej strony wszelkie nadzieje zawiodły, pocieszano się zapowiadając odwiedziny potentatów coraz to innych i coraz... mniejszych. Od króla Szwecji do króla Hiszpanji, każdego naprzód ostentacyjnie witano. Nie pogardził gościnny ludek Kwirytów nawet eks-koronowaną głową biednego Manuela, którego Simplicissimus tak złośliwie wysyła wespół z Gaby na deski Café chantant. I nie na Manuelu doszliśmy szczytu komizmu: po nim zapowiedziano „następcę tronu tureckiego“. Efekt był tem pocieszniejszy, gdyż przy każdym ze spodziewanych monarchów omawiano jego stosunek do Watykanu i tu wobec operetkowego Turka, kwestja stanęła sama z siebie jasno.

Wczoraj był pierwszy dzień uroczystości; przyozdobiono miasto chorągwiami, wywieszono miejscami wspaniałe gobeliny; to było śliczne, ale końskie kopytko Boruty wylazło: niektóre chorągwie nosiły na czarnem tle niepocieszający obraz czerwonych płomieni stosu Giordana Bruno z napisem wielkiemi literami: „Delli sui ceneri surga il vindica tore“ (z jego popiołów powstanie mściciel). Przed taką chorągwią stawały orkiestry szkół imie-

*

Wiadomem jest, że na glebach buraczanych średniej siły nawozowej, przy cenie dwu koron za 1 q buraków na stacji odbiorczej, mając nasienie za darmo, po zaliczeniu czynszu 60 koron z morga ziemi, kosztów nawozów sztucznych, obrobienia i wykopania przy średnim zbiorze 150 q pozostaje z morga około 130 koron dochodu czystego; nie jest to jednak całkowita korzyść, jaką plantator odnosi, pozostają bowiem na miejscu okrawki buraków i liście, które dają wyborną paszę dla krów, pozostają wytłoki fabryczne w stosunku 40% oddanych buraków, a co najważniejsze, pozostaje pole w najwyższej kulturze, dające największe zyski w poplonach. Jeżeli to samo pole użyte zostanie pod kartofle przy analogicznych warunkach i urodzaju, można spodziewać się 100 q zbioru brutto, z czego potrącić jeszcze wypada nasienie.

Jaką cenę uzyskać można za ziemniaki z góry już przeznaczone na sprzedaż albo na paszę? Nikt chyba z praktycznych rolników liczyć nie będzie na głód w kraju i 5 koron za korzec, mając jednak w płodozmianie większą ilość kartofli, zadowoli się skromną ceną nawet niżej 2 koron, byle zbyt był zapewniony. Korzyść pieniężna nie dorównuje w takim razie zyskowi z buraków, a kultura kartofliska nie wytrzymuje porównania z buraczyskiem. Jeżeli jest w miejscu gorzelnia, to wyrobiony ekskontyngent przy cenach praktykowanych wyższej ceny za ziemniaki również nie zapewni, a wywar kartoflany, posiadając wartość opasową, nie jest jednak odpowiednim przy gospodarstwie hodowlanem i nabiałowem; liściom i wytłokom buraczanym, oddać tu należy piewszeństwo.

Dzisiejsze gospodarstwo postępowe i forsowne przy wysokiej cenie ziemi i potrzebie użycia większych kapitałów obrotowych i nakładowych, musi podnieść dochód brutto, a co zupełnie jest niemożliwem bez okopowizn przynajmniej w 6—7 częściach pól ornych i samo gorzelnictwo nie jest w możności wypełnić luki. Kartofel i burak cukrowy w odpowiedniej proporcji uprawianym być winien w każdem intenzywnem gospodarstwie, najwięcej u nas powtarzającego się typu większej posiadłości. Kierunek ten zrozumiano i oceniono już dostatecznie wszędzie, gdzie cukrownictwo znalazło ogromne rozpowszechnienie, tem więcej, że jednostronna produkcja rolniczo-przemysłowa, oparta wyłącznie na spirytusie, jest też więcej ryzykowną jak cukier, będący artykułem pożywienia, o normalnie wzrastającej konsumcji. Alkohol w zastosowaniu technicznem spotyka konkurencję i handlowe konjunktury mogą ulegać wielkim fluktuacjom, czego mniej obawiać się można przy cukrze, gdyż tylko trzcina cukrowa konkuruje z burakiem, a dzięki udoskonaleniom technicznym i konwencji brukselskiej, cukier buraczany konkurencję kolonjalną wytrzymać może.

Zakładanie nowych cukrowni leży niewątpliwie w naszej możności, powinniśmy sami podjąć zadanie, będące nieodzownym warunkiem podniesienia rolnictwa, nie dającym się zastąpić żadnym innym przemysłem, zwłaszcza na Podolu wzdłuż linji kolejowych Złoczów, Tarnopol, Podwołoczyska, Husiatyn, Brzeżany, Monasterzyska, Niżniów i w Sokalskiem. Wogóle wszędzie, gdzie przeważają grunty cieplejsze, przepuszczalne i gdzie można na początek zapewnić przedsiębiorstwu 3000 morgów corocznej plantacji buraczanej, tam jest wskazanem założenie cukrowni. Inne warunki lokalne muszą być naturalnie odpowiednie i przez fachowców rozpatrzone i ocenione, „nie święci jednak garnki lepią“; bez pomocy importowanych powag „von Draussen“, swojskiemi siłami wznieść można każde przedsiębiorstwo i doprowadzić je do rozkwitu, czego już także daliśmy dowody.

Zasada, aby sami plantatorzy mieli przeważny udział w kapitale zakładowym, byłaby możliwą do przeprowa-

---

nia Garibaldiego, wygrywając marsyljankę, a profesorowie kładli bębnom w usta krzykliwe hasła ku czci trzeciej Italji a na pohybel papiestwu... Przypadek czy czyn rozmyślny; — takie chorągwie widziałem tylko w ulicach najbliższych Watykanu; może uważano, iż gdzieindziej demonstrować nie warto, bo wrażenia nie wywrze?...

O 10-tej uroczysta sesja na kapitolu; jak tam wyglądało, nie wiem, gdyż mi się w tłum cisnąć nie chciało, a gazety tak tendencyjnie robią z każdej muchy słonia, że prawdy nie można się dowiedzieć. O 3-ciej przejeżdżał dwór ulicą Sykstyńską do Villa Borghese na otwarcie wystawy; tupot 60-ciu gwardzistów na koniach ściągnął do okna, uniformy błyszczały, konie wspaniałe, same strzyżone, więc jakby myszatej maści, Irlandery, jeden w drugiego pyszne okazy, aż za oczy ciągły.

Wśród wojska... cztery galowe powozy, służba w szkarłatnej liberji, król z królową, kilka pań i kilku wyższych generałów. Z ganeczku 3-go piętra widzę ulicę bez końca, ciągnącą się najpierw w dół do Quattro Fontane, a potem znów w górę, aż do Esquilin i na tej przedługiej przestrzeni — pustka... Tu i ówdzie toczy się fjaker, tu i ówdzie kilkoro ludzi na chodniku; nietylko o tłoku niema mowy, ale po prostu to, co nazywamy dobrze po polsku, „ani żywego ducha“. Krakowskie wesele liczy więcej czwórek, jadących za panną młodą — a gdy u nas przeszłego roku przyjmowano biskupa, było przy zajeździe samych dzieci szkolnych więcej, niż tutaj widzów na kolosalnej przestrzeni od S. Maria Maggiore do obelisku Trinita! Gdyby gazetom wierzyć, entuzjazm ludu był „szalony“, w rzeczywistości ten szalony entuzjazm tak mało czuje potrzeby zamanifestowania się, iż ludziom z domów się nawet wychodzić nie chce, by królestwu krzyczeć: Evviva! Powracającym jakaś dziewczynka pod naszym domem rzuciła kwiatki... Dziękowali ręką i królestwo i panowie z dalszych powozów; później wychodząc zobaczyłam je leżące: wiązanka fjołków, ze trzy narcyzy, gałązka mimozu... skromny dar! Aktorka by się nim nie zadowoliła, królowej musiał jako hołd wystarczyć.

Gdy się komu nie wiedzie, to zawsze ze wszech stron; dość był orszak marny, jeszcze zakulał w powrotnej drodze koń pod szkarłatno wygalowanym furyerem dworskim, utykał biedaczyna kasztanek. Wśród ostro kłusujących gwardzistów mizernie to wyglądało.

Na wieczór zapowiedziana iluminacja; — wyszliśmy na placyk przed Trinita, gdzie z góry oko obejmuje całe miasto. Stanęliśmy przy balustradzie; wkoło nas tłoczyły się Angielki z sąsiednich hoteli i..., oto cośmy widzieli.

Zdala na Janikulu oświetlały różnokolorowe bengalskie ognie posąg konny Garibaldiego, a projekcje elektryczne z Monte Mario i wzgórz przeciwległych za św. Pawłem wywoływały z cienia „Monumento“ i coraz to inne kopuły kościelne lub fronty pałaców; to było ładne, ale nie robiło wrażenia iluminacji, bo w mieście ¾ okien ciemne. Niektóre ganeczki pałaców albo lojalniejszych hoteli ślicznie ubrane w lampjony zielono-biało czerwone, zadowalały gust estetyczny, ale rozrzucone zrzadka nie pokrywały braków u sąsiada; nie odniósł widz tego wrażenia, które jest resumé każdej iluminacji: „miasto gore“.

Corso i parę głównych ulic, choć hojniej lały strugi świateł, nie mogły stanąć za cały Rzym. Na obchodzie grunwaldzkim wyśledziły ulicznicy jakieś tam jedno okno ciemne i już szybom niebezpieczeństwo groziło... Tu paupry dużo obojętniejsze. Ognie sztuczne były ładne, ale te widuje się w parku krakowskim niejednokrotnie; — stanowczo u nas lepiej umieją urządzać narodowe święta.

dzenia w ten sposób, że na każdy morg zakontraktowanej plantacji mogłaby być wydaną 1 akcja przedsiębiorstwa, opiewająca n. p. na 500 koron i spłacalna w ciągu lat 6 ciu zyskami z buraków. Znajdzie się niezawodnie bank, który te plantatorskie udziały sfinansuje w syndykacie, a dla nabywców, biorących udział w zysku cukrowni, spłaty byłyby tym sposobem bardzo ułatwione. Innej sprawiedliwszej formy uczestniczenia w zyskach cukrowni nikt jeszcze nie wymyślił, a pomiędzy kupnem i sprzedażą zawsze stoi grzech, jak mówi Ewangelista.

Jaka jest przypuszczalna rentowność nowo założonej cukrowni, o tem rozprawa teoretyczna byłaby zbyteczną. Kto na serjo traktuje sprawę, może dokładną mieć informację ze sprawozdań rachunkowych przedsiębiorstw austrjackich a nawet galicyjskich. Dawne legendy o niemożliwości przemysłu w Galicji przestały być wiarogodne nawet dla dzieci, a drapieżne kartele, szczególniej zaś kartel cukrowy, wobec śmiałej naszej polityki handlowej, wobec konwencji brukselskiej i zwycięskiej walki, jaką swego czasu przeprowadziło Przeworskie towarzystwo cukrownicze, przestał być groźnym, a przeistoczył się w organizację handlową producentów, nie jest już bojówką cukrowych baronów.

Naszkicowaną powyżej sytuację cukrowniczą w Galicji zrozumieli już, jak zwykle, najpierwsi żydzi kapitaliści-rolnicy i budują cukrownię nad Dniestrem w Kreszczatyku. Gdy nie pójdziemy za ich przykładem, znajdą się jeszcze inni spekulanci, którzy nie będą apelować do spółdzielczych operacji rolników, ale sposobem gründerskim opanują najlepsze tereny — wtedy znów przepadnie część naszych aktywów w kraju, umniejszy się wpływ naszej kultury, a straty trudne będą do odzyskania.

JERZY TURNAU.

## O nowszych sposobach uprawy zbóż.

*(Demczyński, szersze rzędy, motyczkowanie, opielanie*)).*

Dotychczasowe doświadczenia z metodą Demczyńskiego nie pozwalają jeszcze ani na stanowcze zalecanie jej, ani na odrzucenie. Nie jest też pewne, czy na korzystne wyniki, które przy tych doświadczeniach się pojawiły, wpływa podsypywanie, czyteż wogóle samo międzyrzędowe spulchnianie wśród wegetacji, albo, czy po części nie wpływa także (przy równoczesnem motyczkowaniu i podsypywaniu) rzadszy siew, dający możność roślinom lepszego wyzyskania pokarmów gleby i przeszkadzający wyleganiu, bo zdaje się być pewne, że często popełnia się błąd zbyt gęstego siewu, zwłaszcza w ziemiach będących w kulturze oraz przy użyciu siewnika rzędowego, jakoteż wszelkich nowszych sposobów techniki rolnej, dających korzystniejsze warunki wegetacji, niż dawniej. Wedle sprawozdań z różnych prób, metoda Demczyńskiego (której zasadniczym warunkiem jest bardzo skąpy wysiew) dawała często ujemne wyniki w glebach jałowych, lżejszych; sam robię próby z tą metodą i mam również wrażenie, że jest ona wskazaną tylko tam, gdzie są dobre warunki do rozkrzewienia roślin. W Szówsku pod Jarosławiem próby sposobem Demczyńskiego w glebie piaszczystej wypadły dla tego sposobu (zasiew pasowy z podsypywaniem) niekorzystnie. Z tego możnaby wnosić, że rzadki siew i podsypywanie nie zastąpi należytego nawożenia i że nie pomoże rzekomo znacznie zwięk-

*) W tej sprawie zostałem zainterpelowany na jednym ze zjazdów Kółka ziemian, ponieważ od dawna ten system u siebie wprowadziłem. Niniejsze uwagi niechaj posłużą Szan. Interpelantom jako dalsze wyjaśnienia, których w krótkiej, ustnej dyskusji dać nie zdołałem. (*Przyp. aut.*)

---

„Monumento“ czyli pomnik Wiktora Emanuela II. na kapitolińskiej górze, buduje się lat 22, dotąd kosztuje 30 miljonów. By sobie miejsce zrobić, rozwalił klasztor braciszków z Ara Coeli i sporo malowniczych domów u stoku góry; — jeszcze nie ukończony, rusztowań koło niego pełno. Włosi uważają ten ogrom za symbol zjednoczenia, za widomy znak della Intangibilita di Roma — nienaruszalności pozyskanej na stolicy papieża; mówiąc o nim dla galerji, t. j. w gazetach lub Izbie, czczą go jako świętość, Palladium narodowe. Cudzoziemiec, zniechęcony i zawiedziony fatalnym „banhofowym“ stylem różnych nowych gmachów, które wznosi municipium rzymskie, ze słuszną obawą patrzył na kolosalne rusztowania, niepewny, jakie też nowe brzydactwo wykłuje się z poza tylu osłon? Obecnie już na tyle budowla postąpiła, iż można o jej całokształcie nabrać pojęcia i choć do uprzedzonych należałem, przyznaję, że nie razi, owszem wrażenie robi dobre. To, co razi, to nie linja i materjalny objekt, lecz raczej myśl, że tu rozpanoszyła się ponad słuszną miarę Terza Italia, zagarniając na wyłączną swą własność skałę, co była od trzydziestu blisko wieków głową i centrum, a więc własnością całego świata. Kapitol, to wspólne patrimonium kulturalnych ludów i narodów; gdy je dzisiejszy Włoch tak bezwzględnie dla siebie jednego zabiera, patrzymy niechętnie jak na przywłaszczyciela, albo ze wzgardliwym uśmiechem jak na niedołęgę, co się w pradziadowską olbrzymią zbroję stroi i wmawia ludziom, że to jego własność.

„Was du von den Vätern hast ererbt, erwirb es, um es zu besitzen...“ Rozdźwięk właśnie leży w tem, że dzisiejszy Italiano nie „wysłużył“ sobie Kapitolu i chwał jego, więc choć „odziedziczył“, nie „posiadł“ i stawia bezprawnie ogrom pomnika piemonckiemu królowi na miejscu Jowiszowej, królewskiej świątyni. Lecz pominąwszy to uczucie, że tu „ktoś w cudze poddasze nocą włazi“, rzecz sama raczej udana. — Kolosalny szereg kolumn, wydłużonych ponad zwykłą miarę, śmiało się rzuca w górę i oczy za sobą pociąga; widać go od Piazza del Popolo, jako wspaniałe tło i zamknięcie jednej z najdłuższych ulic na świecie; od strony Forum ma linję zuchwałą, rzecby można drapieżną, ujął całą górę jakby szponami ptaka i dominuje nad nią; ma w rysunku jakąś silną afirmację samego siebie, jakąś wielką wiarę w swe prawa i swą przyszłość, która imponuje. Teraz jeszcze znak zapytania: czy architekci nie zepsują szczegółami tego, co dobre jako pomysł. O szczegółach nie można dotąd powziąć żadnego zdania, bo tylko ogólny zrąb gotów; szczyt — i co ważniejsze — basis, zakryte rusztowaniami i ścianą z desek. Czwartego czerwca mają pomnik odsłonić i mają do tego dnia wykończyć, ale to wygląda niemożebnie, a że o tem rzekomem wykończeniu mówi mi przyjaciel fjaker, nie mając sposobności wywiedzieć się u wiarogodniejszego źródła, podaję ten termin z zastrzeżeniem omyłek.

Mam pocieszającą wiadomość dla mężczyzn niskiego wzrostu, uczęszczających na koncerta: kapelusze-monumenta na głowach pań przestały istnieć, to jest, pardon, żyją jeszcze i zawadzają po ulicy, lecz im się czyta wyrok śmierci z wyżyn prawdziwej elegancji. Noszą je jeszcze albo niedzielne strojnisie, albo oszczędniejsze panie dodzierające filc kupiony jesienią. — La fine fleur cudzoziemek nakrywa głowę wysokim, względnie małym grzybkiem, przypominającym z profilu nieboszczyka Achilla; ładnym buziom — jak zawsze, choćby w pantoflu — jest w nim bardzo ładnie, a praw bliźniego taki kapelusik nie narusza. Jupe-culotte jest niby kometa Halleya: wszyscy o niej mówią, ale nikt naocznie nie widział.

* *
*

szony system korzeniowy, gdzie te korzenie nie mają skąd ssać pokarmu.

W każdym razie trudno zrozumieć, dlaczego system pasowy, przy ścieśnionym zasiewie kilku rzędów z rozszerzeniem poszczególnych grup rzędów, miałby być lepszy od praktykowanego od dawna siewu w pojedyncze, szersze rzędy, przyczem o wiele łatwiej można każdy rząd zmotyczyć, podsypać, a rozstawienie roślin jest mniej szerokie, skutkiem czego łatwiej osiągnąć należyte zwarcie. Przy odległości między pasami wynoszącej 35 cm, aż do żniw żyto nie było u mnie należycie zwarte — a jest to poniekąd oznaką, że przestrzeń obsiana niedostatecznie została wyzyskaną.

Siejąc od lat kilkunastu zboża w rzędy 20 cm odległe, wyrobiłem sobie przekonanie, że pewnego rodzaju kryterjum, czy zasiew w szersze rzędy (połączony z motyczeniem) był wskazany, jest okoliczność, czy po wykłoszeniu zboża jest ono tak zwarte, że na pierwszy rzut oka trudno ocenić, czy jest siane w gęste czy szerokie rzędy, a jeżeli wynik ma być znakomity, to po wykłoszeniu wogóle zupełnie rzędów nie znać.

Stąd wynika to samo, co przy metodzie Demczyńskiego, t. j. że zasiew w szersze rzędy jest wskazany tam, gdzie są należyte warunki do rozkrzewienia roślin.

Czy więc jest on możliwy i pożyteczny tylko w glebach urodzajnych? Sądzę, że nie. Braki naturalne gleby można zastąpić nawożeniem, a na rozkrzewienie i zwarcie zboża zdaje się przedewszystkiem wpływać należyte i w należytej porze zastosowane nawożenie azotem. Azotem pobudzamy rośliny do lepszego rozwoju i wyższej plenności, a rozszerzeniem rzędów i rzadszym wysiewem dajemy możność roślinom tworzenia grubszej słomy, dzięki czemu nie tak łatwo wylegają*). Równocześnie rozszerzenie rzędów pozwala na motyczenie niszczące chwasty i utrzymywanie gleby w dobrej strukturze, co również na podwyższenie plonu wpływać powinno.

Teoretycznie zasiew w szersze rzędy i opielanie zbóż da się doskonale uzasadnić. Ale w praktyce nie zawsze się potwierdzają zasady nauki rolnictwa, która z istoty swej nie może głosić poglądów uniwersalnych i dawać powszechnie skutkujących recept. To też każdy rozumny autor wypowiedziawszy wszystko „pro“ i „contra“ dla jakiejś zalecanej metody zakończa zwykle zdaniem: łaskawy czytelniku, spróbuj, a przekonasz się, czy dla ciebie ma to zastosowanie.

Tymczasem w rolnictwie z temi próbami jest nie łatwo. W medycynie, jeżeli eksperyment nie jest niebezpieczny, stosuje się go u poszczególnych pacjentów i po pewnym czasie metoda staje się więcej lub mniej zalecenia godną. Ale założyć w gospodarstwie lege artis poletka doświadczalne, powtarzane dla kontroli kilkakrotnie, ważenie osobno i t. d., to rzecz dla przeciętnego rolnika tak mozolna, że jej się wyrzeka. W miejsce prób nadsłuchuje, co mówią i piszą profesorowie, co radzi sąsiad bliższy lub dalszy, który siejąc tym lub owym sposobem chwali się wielkimi rezultatami. Zdarza się, że zostaje się przez pewien okres czasu pod urokiem i pod wpływem jednego doradcy, którego gospodarstwo jest chwalone i za doskonałe uznane; nagle zmienia się szerokość rzędów, sposób nawożenia, głębokość orki, sposób wychowu cieląt... pod wpływem innego sąsiada z bliższych lub dalszych

*) Tu jednak z własnej praktyki nadmienię, że wysiew zbyt rzadki przy silnem nawożeniu azotowem daje rośliny zdegenerowane, skłonne do wywracania się i łamania podczas burz i wiatrów. Trzeba więc zachować pewną granicę w oszczędzaniu nasienia, zwłaszcza przy zbożach jarych. *(Przyp. aut.)*

# Wrażenia z podróży do Argentyny*).

Na jednym ze statków należących do kompanji Milanowicz, które pod względem urządzenia należą do najlepszych, jakie kursują do Parany, puszczamy się w drogę ku drugiej półkuli. Milanowicz jest ciekawym typem argentyńskiego kolonisty. Wylądowawszy jako ubogi chłopak w Buenos-Ayres, posiadał jako cały majątek łódkę, w której przewoził podróżnych, gdy statki nie mogły wpłynąć do portu — ten skromny właściciel łódki, posiada obecnie 300 parowców na wodach Argentyny i Uruguayu. Statek nasz urządzony jest z komfortem, aby można całą podróż równie wygodnie odbyć!

Opuszczając Buenos-Ayres wpływamy najpierw na ogromną przestrzeń wód rzeki la Plata, której brzegów okiem nie ogarnie, ale niebawem dostajemy się na jedno z ramion, utworzonych przez rzekę Paranę. Ramiona te są zbyt liczne, aby którekolwiek mogło mieć wielką szerokość i dopiero znacznie wyżej, około San Petro, rzeka rozlewa się znowu i przybiera ową majestatyczną szerokość.

Brzegi dostrzeżone najpierw są niskie, w czasie wezbrania wód muszą być zalewane. Wszędzie prawie obrastają je drzewa z gatunku miękkich, jak topole i wierzby, otaczające brzegi zielonym szlakiem, ale zasłaniające horyzont. Drzewa te, zdaje się, że niedawno zostały zasadzone, ale rosną szybko, wkrótce więc dorosną siekiery. Wtedy staną się źródłem znacznego dochodu, bo drzewo jest rzadkością w Buenos-Ayres, a ziemia na której rosną, prawie nieustannie zalewana, nie nadaje się do żadnej innej kultury.

Rzeka niebawem się rozszerza; — jest to już prawdziwa odnoga morska, na której falach kołyszą się statki mogące bezpiecznie puszczać się na morze. Tak też jest rzeczywiście — największe statki mogą płynąć w górę tej rzeki i prawie wszędzie dopływają do brzegów.

Zbliżamy się do wielkiego miasta; — ulice biegną wzdłuż brzegów rzeki, łącząc się z ogromnymi dokami, — koleje żelazne krążą a na dolinie piętrzą się liczne gmachy — jest to portowe miasto Rosario.

Rosario nie jest stolicą stanu Santa-Fé, ale jest jego głównem miastem, — jest ono centralnym punktem wielkiej doniosłości, — węzłem kolei żelaznych, gdzie schodzą się nie tylko linje bogatych prowincji Santa-Fé i Cordoba, ale także i te, które dążą do Rioja, do Tucuman, do Salta i do Jujny. Ruch przemysłowy jest znaczny, tem więcej, że port umożliwia dopływanie największych okrętów i wszystkie prawie kompanje transatlantyckie, których statki płyną do Argentyny, mają tu swoją przystań. To też starano się tak ten port urządzić, aby zapewnić wszystko, co może ułatwić żeglugę. Powierzono roboty pewnemu francuskiemu konsorcjum, które też wywiązało się z tego znakomicie, może trochę za kosztownie, ale odpowiednio do wymogów tegoczesnego handlu. Prowincja Santa-Fé była jedną z pierwszych, jakie zaludnili koloniści przybywający do Argentyny — długo nawet uważano ją za jedyną, odpowiednią do uprawy zboża. Ziemie Cordoby nie były jeszcze znane, a o prowincji Buenos-Ayres mniemano, że może się nadawać tylko do produkowania paszy. Dziś, uprawa rolnicza rozszerzyła się ogromnie: oprócz Santa-Fé obejmuje prowincje Buenos-Ayres, Cordobę, Entre-Rios i część Pampy, nie licząc Mendozy,

*) Jak wiadomo, Argentyna jest dzisiaj ważnym dla europejskiego rolnictwa i chowu bydła współzawodnikiem. Uważamy więc za właściwe obeznać czytelników »Rolnika« z rolniczymi stosunkami tego kraju — wedle zapisków francuskiego podróżnika-agronoma. *(Red.)*.

okolic, który miał 12 q z morga pszenicy bez motyczenia, 14 q owsa bez saletry, a 3000 litr od krowy bez makucha! — Czy może u owego sąsiada są całkiem inne warunki, czy może nie miałby on 14 q pszenicy po zmotyczeniu, 16 q owsa po saletrowaniu, a 4000 litrów mleka po makuchach — tego się już zwykle nie rozstrząsa. Nie podobna mieć własnego poglądu a wahanie i zmiany (nawet czasem wskutek uwag karbownika lub stangreta) są naturalnem następstwem niewypróbowania poszczególnych sposobów nawożenia, uprawy i t. p. na własnym warsztacie i gospodarowanie nie oparte na własnych doświadczeniach. Bo jeżeli były robione próby, to nie takie, któreby były całkiem miarodajne. Podam przykład. W polu X. na koniczysku, podsypawszy superfosfatem zasiano 20 morgów przenicy w gęste, niemotyczone rzędy. W polu Y. po gnojonej mieszance, bez superfosfatu, zasiano także 20 morgów pszenicy w rzędy 20 cm i starannie je zmotyczono. Pszenica na superfosfacie w polu X. była piękna do końca — przenica Y. na gnoju się zwaliła pokotem. Rezultat: X = 180 kóp, omłot 120 kg z kopy; Y = 220 kóp, omłot 100 kg z kopy, a w tem dużo pośladu, bo pszenica leżała. A więc, wnioskuje się, nie opłaciło się motyczenie i szerokie rzędy. Czyż to jest próba? Inne pole, inne nawożenie, inne wogóle warunki — i to ma być doświadczenie!

O ile miałem sposobność rzeczy tej dochodzić, to i gdzieindziej rolnicy nie są skorzy do zakładania poletek doświadczalnych. Nie spotykałem ich nawet w Księstwie Poznańskiem, gdzie pod względem umiejętnej produkcji rolnej o tyle nas, mieszkańców galicyjskiej dzielnicy, prześcignięto. Ale za to tam jest więcej instytutów doświadczalnych, które trud takich badań biorą na siebie. Kierują one do pewnego stopnia opinją, i co powie Darmstadt, Lauchstaedt, Pentkowo i t. d., to bywa miarodajne dla gospodarstw posiadających podobne warunki, jak gospodarstwa doświadczalne tych instytutów. I u nas byłoby pożądane, aby przedewszystkiem Mydlniki i Dublany przeprowadzały i publikowały tego rodzaju doświadczenia, gdyż mojem zdaniem to jest jednem z najgłówniejszych zadań folwarków zakładowych. Ale u nas byłyby dotyczące wyniki mniej miarodajne dla ogółu rolników, niż zagranicą, bo u nas szczególnie wielkie zachodzą różnice w poszczególnych gospodarstwach i poszczególnych okolicach co do gleby i klimatu. Czyż może to być wskazane na Pokuciu lub Podolu, co jest pod Przeworskiem lub Bochnią?

Dlatego, dopóki nie uda się zaprowadzenie większej liczby ferm doświadczalnych, jesteśmy koniecznie skazani na próby w własnych gospodarstwach — a kto ich należycie nie przeprowadza, ten poniekąd gospodaruje na oślep. Nie robiąc prób, ani nie mogąc czerpać z doświadczeń bliskich sąsiadów, którzy takie próby przeprowadzili, nie wiem, czy nie lepiej słuchać uwag starego karbownika, jak łowić na zjazdach i przy odwiedzinach w dalsze okolice poglądy na innym gruncie i w innych okolicznościach wyrosłe. Że jednak dzisiaj do prowadzenia zyskownego gospodarstwa głowa karbownika nie wystarcza, więc przecież nie pozostaje nic innego, jak robić próby i iść z postępem.

Przyznaję, że zakładanie pól porównawczych jest rzeczą mozolną. Ale wygląda to straszniej na pozór, niż w rzeczywistości. Przytem nie trzeba wymagać zbyt wiele i żądać, aby doświadczenie na gramy i halerze wykazało opłacalność próbowanego sposobu. Niejeden może czuje się zawiedzionym, jeżeli wyniki kontrolnych parcel nie są zupełnie zgodne. Wszak drobna rzecz, n. p uszkodzenie przez myszy, kilka kretówek, kilkanaście kłębków nawozu,

---

która stała się częścią kraju posiadającą obfite winnice i prowincję Tucuman, gdzie uprawiają trzcinę cukrową. Argentyna posiada 3 miljony kilometrów □ obszaru, czyli 300 miljonów hektarów, z których połowa może być poświęcona rolnictwu, z tego znów połowa, około 75 mil. hekt. zdaje się być najodpowiedniejszą na chów bydła. Zostaje więc 75 miljonów hektarów, które mogą być przeznaczone na uprawę zboża, paszy lub też jakąkolwiek inną kulturę. Jakieś 20 lat temu, w 1888 r., ziemie uprawne nie obejmowały więcej jak 2,128·000 hektarów, mianowicie:

| | |
|---|---|
| Zboże | 815.438 ha |
| len | 121.073 „ |
| kukurydza | 801.583 „ |
| lucerna | 390.008 „ |

W r. 1908 ziemie uprawne przedstawiały się następująco:

| | |
|---|---|
| Zboże | 6,063.100 ha |
| len | 1,534.300 „ |
| owies | 39.300 „ |
| kukurydza | 2,851.300 „ |
| lucerna | 3,000.000 „ |
| ogółem | 14,088.000 hektar. |

Jest to wielki postęp, ale daleko jeszcze do tego, co możnaby osiągnąć, gdyż dotychczas wykorczowano zaledwie małą część tego, co może pod uprawę zboża być zużytem.

Co do rezultatów, to te nie są znaczne, najwyżej 8—10 hektolitrów z hektara. Jest to wynikiem nadzwyczaj ekstenzywnego gospodarstwa w tych nowych ziemiach, gdzie ani płodozmianu, ani nawozów nie znają — gdzie się ziemi nie spulchnia, ani się jej z chwastów nie oczyszcza — gdzie wogóle sposób uprawy jest zupełnie prymitywny. I tak pod ozimine orze się raz tylko w maju, czerwcu lub lipcu — potem bezpośrednio się sieje. Zboże na zasiew nie wynosi więcej jak 70—80 klgr. na hektar, co na tych nowych, źle wyrobionych ziemiach, wydaje się nam być zbyt małą ilością, gdyż wiele nasienia musi się zmarnować.

Aż do chwili zbioru nie robi się już nic więcej, — chwasty mogą rosnąć i przytłumiać zboże, co też najczęściej się dzieje; nie tyka się więcej ziemi aż do grudnia lub stycznia t. j. do czasu dojrzewania, zboża. Wtedy następuje żniwo, przy którem słoma zupełnie nie wchodzi w rachubę — służy ona zwykle na opał.

Inne ziemiopłody nie są lepiej uprawiane; kukurydzę naprzykład sieje się na wiosnę, po jednorazowej orce, w rowki oddalone o 40—50 centymetrów — wyjątki robi się tylko na korczunkach, gdzie musi się już dwa razy orać, by grunt spulchnić. Zboże dojrzewa w marcu i kwietniu i zbiera się rękami. Co do lnu, zużytkowuje się tylko ziarno, włókno bowiem nie przyniosło dotąd korzystnych rezultatów.

Wszystkie ziemiopłody uprawiają się na tem samem polu bez żadnej zmiany; nie zajmują się tam wcale kwestją płodozmianu, ani też niepokoją wyczerpaniem gruntu a nastąpiłoby to niewątpliwie, gdyby nie uprawa lucerny, która do pewnego stopnia może to złe zażegnać, ponieważ, jak wiadomo, lucerna nie tyko nie zabiera ziemi jej głównego składnika, ale jeszcze wzbogaca ją w azot i z tego powodu pola, na których uprawia się lucerna, znajdują się w warunkach bardzo korzystnych dla uprawy ziemiopłodów. Wprowadzenie uprawy lucerny jest więc wypadkiem pierwszorzędnej wagi dla Argentyny — zapewnia bowiem żywność dla bydła i przygotowuje ziemie do lepszej uprawy.

Dotychczas jedynem pożywieniem bydła była trawa z pastwiska; — trawa ta rzadko nadawała się do koszenia i na zimę nie można było zrobić żadnego zapasu. To też

upuszczonego przez konia i t. p., mogą zmniejszyć lub zwiększyć plon jednego poletka i stworzyć sprzeczny wynik. To też nie można kierować się wyłącznie tylko końcowemi cyframi. Trzeba często i starannie, od chwili wzejścia roślin aż do ich zbioru, śledzić wegetację i notować spostrzeżenia. Wówczas przypadkowe wpływy nie ujdą uwagi i wytłómaczą sprzeczności w zbiorach z poszczególnych parcel. Wogóle ocena „na oko" w czasie wegetacji i przed żniwem, chociaż nie może być całkiem miarodajną, jednak do pewnego stopnia pozwala na ocenę korzyści badanego sposobu.

Przy próbach, jakie przed laty przeprowadzałem z zasiewem zbóż w szersze rzędy i motyczeniem, nie zawsze miałem jednakowe wyniki. Przy niektórych próbach szerokie rzędy dawały z morga o parę cetnarów metr. ziarna i jeszcze więcej słomy nadwyżki. Zdarzało się jednak, że nadwyżki wcale nie było, albo nawet zniżka. Ale powtarzanie badań, naoczna staranna obserwacja utrwaliły mnie wreszcie w przekonaniu, że sposób ten w moich warunkach jest korzystny, zwłaszcza przy pszenicy, a przy owsie wtedy, jeżeli pole silne lub jeżeli się je posypuje saletrą. Bo nawet gdyby w niektórych latach nadwyżka w ziarnie była nieznaczna, lub nawet żadna, to już sama oszczędność nasienia (powtarzam, że nie można tu iść za daleko, bo w samych rzędach musi być należyte zwarcie, zwłaszcza przy późnych zasiewach, narażonych na wymarzanie) pokrywa koszta motyczenia, a w dodatku ma się korzyść wyczyszczenia roli z chwastów. Wogóle sądzę, że motyczenie zbóż przyczynia się do polepszania kultury i to szczególnie w glebach zimnych a skłonnych do zachwaszczania i zaskorupiania. W Mikulicach i w Niżatycach (folwarku sąsiednim, niedrenowanym, który wziąłem w dzierżawę) sieję wszystkie zboża ozime i jare w rzędy 20 cm i wszystkie*) motyczę już to ręcznie (na akord, systemem t. zw. „działek"), już też, i to przeważnie, konnym opielaczem Dehnego, który w glebie niezbyt zachwaszczonej pracuje, mojem zdaniem, jeszcze lepiej (a taniej), jak ręczna motyka. — W administrowanych folwarkach pod Jarosławiem, w ciężkich glebach, również wszystko jest motyczone, a nawet po części w piasku sieję tam owies z konieczności w szersze rzędy i opielam go Dehnem, w przeciwnym razie pszonak w niektórych latach rzuca się w takiej ilości, że po prostu owies bywa nim zaduszony.

Przy podsypaniu owsa pod korzeń superfosfatem amoniakalnym a na wierzch saletrą, owies nawet w piasku (zwłaszcza przy wczesnym zasiewie) zdoła się dość dobrze rozkrzewić, a Dehne niszczy pszonak między rzędami. W Księstwie Poznańskiem niemal ogólnie w lepszych gospodarstwach sieją owsy w piaskach w rzędy szerokie na 20 cm., zasilając je mocno saletrą.

Streszczając wszystko, możemy wypowiedzieć takie poglądy:

1) Motyczenie zbóż przy rozszerzeniu rzędów jest najbardziej wskazane w glebach zlewnych, tworzących skorupę, (która pękając, uszkadza rośliny), a zarazem skłonnych do zachwaszczania.

2) Sposób ten jednak przedstawia pewne ryzyko w polach niedrenowauych, a bardzo mokrych, gdyż tam może się zdarzyć, że nie zdołamy z motyką dostąpić, a wówczas chwasty mogą gorzej się rozplenić niż przy gęstych rzędach.

*) Jedynie żyto sieję zwykle w gęściejsze rzędy, gdyż ogólnie sądzą, że motyczenie tegoż nie daje korzyści. W tym roku robię ponownie próby z żytem. (Przyp. aut.).

---

podczas tej pory roku, biedne stworzenia, błądzące po ogołoconych „pampas", skazane na nędzną wegetację, chudły, upadały na siłach i często ginęły z wyczerpania. Uprawa lucerny przyszła w porę z zaradzeniem na ten stan rzeczy i zmieniła też najzupełniej stosunki hodowlane. Zapewniała obfitość zielonej paszy i obfity zapas takowej na zimę. I nietylko to — lucerna stała się artykułem eksportu. Olbrzymie przestrzenie zasiane lucerną, dostarczają takiej ilości paszy, że nie tylko zaopatrują całe terytorjum Argentyny, ale także Brazylję, a nawet Australję i inne odległe kraje. Lucerna na ziemiach głębokich istnieje długie lata — mówią, że lat piętnaście, dwadzieścia i nawet więcej, podczas gdy na naszych ziemiach nie trwa dłużej jak pięć do sześciu lat.

Mimo wszelkich usiłowań w celu rozwinięcia imigracji, odczuwa się ciągle brak rąk zdolnych do pracy. To też w Argentynie zaczęto wcześnie używać maszyn rolniczych — zwłaszcza od lat kilku, postęp w tym kierunku jest olbrzymi. W ciągu trzech lat, od roku 1905—1907 — importowano przeszło 200.000 pługów, do 50.000 kosiarek — 3.000 żniwiarek — 2.500 młocarni, nie licząc maszyn wyrabianych w kraju, a założono tu już wielkie fabryki narzędzi rolniczych. Wsystkie te maszyny jednak mają na celu szybkość eksploatacji a w bardzo tylko rzadkich wypadkach ulepszenie uprawy, jak się to dzieje w innych krajach.

Byliśmy zaniepokojeni ceną produktów rolnych, ale wiadomości, jakich nam udzielono, są tak sprzeczne, że nie można ich bez skrupułu powtarzać. W każdym razie z tego badania okazało się na pewne, że każdy, kto chce pracować, a ma siłę i ręce do pracy, może być pewnym, że jego usiłowania zostaną nagrodzone sowicie.

Stosunek własności w Argentynie nie zdawał się sprzyjać kolonizacji. Ponieważ początkowo liczono tylko na chów bydła, co wymaga wielkich przestrzeni — podzielono terytorjum na ogromne kompleksy, zwane „*estances*", które obejmowały setki i tysiące, niekiedy nawet setki tysięcy hektarów. Co mógł robić na takim obszarze zwykle mało zamożny kolonista, który dlatego swój kraj opuszcza, że się chce wzbogacić. Było to z początku poważną przeszkodą w szybkiej kolonizacji kraju. Ale to, czego państwo nie przewidziało, zrobili wielcy właściciele: rozparcelowali swe grunta i rozsprzedali je lub wydzierżawili.

Oto, w jaki sposób zazwyczaj się to odbywa.

Kolonista ma zwykle tylko ręce do pracy, jako jedyną i wyłączną własność. Wynajmuje je i staje się sługą lub robotnikiem dziennym. Ponieważ wynagrodzenie jest wysokie, jeżeli się oszczędza, wkrótce przyjdzie do pewnej sumki i może już marzyć o zostaniu dzierżawcą. Udaje się wtedy do właściciela, bierze w dzierżawę kawałek gruntu, który uprawia na współkę. Niekiedy właściciel daje mu naprzód nasiona, a nawet narzędzia; przy zbiorze reguluje się rachunki. Jeżeli nie zaszły wypadki nadzwyczajne, jeżeli nie było zbyt wielkiej posuchy, a szarańcza nie zniszczyła zboża — jeżeli nie było pomoru na bydło — to zbiór po odliczeniu wszelkich należytości może dać wcale ładny rezultat — a nowy dzierżawca wkrótce znajdzie się w posiadaniu znacznego kapitału. Wtedy zapragnie sam zostać właścicielem, kupuje parcelę, którą uprawiał, a którą może z czasem powiększyć — i cel jego marzeń spełniony. Pisze do kraju, donosi o swem powodzeniu i innych zachęca. W ten sposób, mimo wadliwie zorganizowanego nadawania własności, powstały kolonje, z korzyścią dla emigranta i dla miejscowej ludności.

(Ciąg dalszy nast.)

3) W glebach jałowych można wtedy zasiewać w szersze rzędy, jeżeli się rolę dobrze znawozi, a zwłaszcza szybko przyswajalnymi nawozami sztucznymi. Konieczne jest bowiem należyte zwarcie roślin, — w przeciwnym razie korzyści tego sposobu są wątpliwe.

Wątpliwe są również korzyści szerokich rzędów i motyczenia w glebach lżejszych, niezaskorupiających się, a zarazem niezachwaszczonych, gdyż w tych warunkach już samo bronowanie wystarczyć może.

W końcu jeszcze nadmłonię, że szerokie rzędy i rzadki siew, nie chronią w zupełności przed wyleganiem. Dobra pszenica przed żniwami zwykle leżeć musi. Ale przy szerszych rzędach sądzę, że wyłoży się później, po utworzeniu ziarna i pochyli się przeważnie w jedną stronę, co nie wyklucza żniwa maszynowego. Na wyleganie zbóż najlepszym sposobem jest odpowiedni płodozmian: dawać nawozy organiczne pod okopowe, a mineralne pod zboża. W naszym zachodnio i środkowo galicyjskim klimacie i to jednak nie zawsze pomoże.

Mikulice w kwietniu 1911.

*Jerzy Turnau.*

## Próba nowego znacznika, dołownika i obsypnika talerzowego do uprawy ziemniaków.

We czwartek ubiegły odbyła się w Głębokiej pod Jarosławiem próba nowego znacznika, dołownika i zarazem obsypnika talerzowego wobec prezesa Towarzystwa Gospodarskiego Księcia Witołda Czartoryskiego, inspektora rolniczego B. Janowskiego, licznego grona ziemian z bliższej i dalszej okolicy, oraz właściciela Głębokiej p. Stefana Myczkowskiego. Próbę tę zainicjowała młoda, ale ruchliwa firma lwowska „Związek Handlowy Agronomów", której kierownicy dyr. T. Turski, oraz inż. St. Kamocki udzielali na miejscu wszelkich objaśnień. Budowa maszyny tej polega na osadzeniu w ramach czterokolnych 4 radliczek, specjalnej formy, oraz z tyłu za niemi 4 ruchomych gwiazd, opatrzonych każda czterema łyżkami. W formie tej funkcjonuje maszyna jako czterorzędowy znacznik-dołownik, a to w ten sposób, że radliczki ciągną bruzdki, mające na celu wyrównanie gruntu, oraz ułatwienie sadzenia ziemniaków, równocześnie zaś gwiazdy obracając się wykopują zupełnie wyraźne dołki pod ziemniaki. Czynność sadzenia ziemniaków ogranicza się zatem przy użyciu tej maszyny wyłącznie tylko do wrzucania pojedynczych kłębów w dołki tak wyznaczone. Odległości rzędów, oraz ziemniaków w rzędach można regulować w wypadku pierwszym od 21—24 cali. Maszyna ta przez odjęcie radliczek i gwiazd, a zastąpienie ich ośmioma talerzami stalowymi, co uskutecznia się na polu w przeciągu kilkunastu minut, zamienia się na obsypnik talerzowy. Po wysadzeniu ziemniaków wystarcza, zatem puścić tak zmienioną maszynę, by ziemniaki okryć obsypując je redlinami. Talerze takiego obsypnika tocząc się po ziemi, zapobiegają zapychaniu się maszyny perzem i nie wyciągają obornika. Przesuwać je można w kierunku bocznym regulując w ten sposób szerokość redlin. Maszyna ta służyć może i do następnych podgartywań, przyczem pracuje tem lepiej, że wybiera ziemię z bruzdy i obsypuje redlinę, nie uszkadzając korzonków i zawiązków ziemniaków. Zalety tej maszyny zostały dowodnie stwierdzone podczas wspomnianej próby, bowiem pracowała ona na ogół zupełnie bez zarzutu wykazując wielką sprawność, a zatem i poważne zaoszczędzenie pracy; konkretnym dowodem uznania jest fakt, że maszyna została na miejscu zakupiona przez właściciela Głębokiej, a paru ziemian okolicznych zamówiło ją telegraficznie. Jedyną, zresztą drobną usterką maszyny, jaką przy próbie zauważono, jest trudność precyzyjnego nastawienia talerzy obsypnika, skutkiem czego zdarzyć się może, że niekiedy przypadnie grzbiet redliny nie nad samym rzędem ziemniaków, lecz nieco z boku, Drobnej tej usterce postanowił Związek Handlowy Agronomów na przyszłość zaradzić, umożliwiając zupełnie dokładne, o odległościach dowolnych nastawienie talerzy. W tym celu skonstruował inż. firmy p. Kamocki bardzo dowcipne urządzenie, za pomocą którego uruchomia się talerze dowolnie tak w płaszczyźnie pionowej, jak i poziomej, przyczem nastawienie ich reguluje się ilością zębów kółka zębatego. Urządzenie to, w którego szczegóły nie możemy na razie wchodzić ze względów patentowych, zdaje się być, o ile o tem można sądzić z modelu, bardzo praktyczne, dowodem czego starania paru zagranicznych, poważnych fabryk o nabycie tego wynalazku. Spodziewać się zatem należy, że Związek Handlowy Agronomów wystąpi w roku przyszłym z pożądaną nowością, mającą dla naszych stosunków, w szczególności dla gospodarstw gorzelnianych, bardzo poważne znaczenie.



**Znacznik nastawiony jako obsypnik.**

## Doświadczenia nawozowe z rzepakiem ozimym.

*Z konwersatorjum „nauki o uprawie roślin" w Akademji rolniczej w Dublanach*

zestawił **St. Milewski.**

Mimo z dniem każdym rosnącego zapotrzebowania nawozów sztucznych i wielkiej ilości doświadczeń z ich użyciem na różnych glebach i pod różne rośliny, rzepak ozimy u nas jest pod tym względem upośledzony i prób zastosowania nawozu sztucznego przy jego uprawie, przynajmniej publikowanych, mamy bardzo niewiele. Dzieje się to z tego powodu, że przeważnie stosowanym jest pod rzepak obornik, a co najwyżej popularnie używane wapno

(tam gdzie go w glebie brak), za którego dodatek zresztą rzepak jest bardzo wdzięczny.

Badania Dr. Remy, prof. Akademji w Bonn-Poppelsdorf, celem określenia, jakie składniki pokarmowe roślinne, w jakim czasie i w jakiej ilości przez rzepak są pobierane, dały bardzo ciekawe rezultaty, mianowicie stwierdzono, że największą ilość pokarmów pobiera rzepak w okresie jesiennym, a szczególniej pokarmów azotowych. Badany rzepak pobrał do 26. listopada prawie całą ilość potrzebnego azotu, a koło $^2/_3$ tej ilości potasu, kwasu fosforowego i wapna, którą pobrał w całym okresie wegetacyjnym. Cyfrowo doświadczenie to przedstawia się jak następuje:

| | Zebrano ogółem w zbiorze | Rzepak pobrał w poszczególnych okresach | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | 20 q ziarna z ha | Wrzesień do listopada | Kwiecień | Maj | Czerwiec |
| N | 117 kg | 115 kg | 1 kg | 3 kg | 3 kg |
| $K_2O$ | 159 „ | 94 „ | 58 „ | 17 „ | — |
| $P_2O_5$ | 69 „ | 40 „ | 15 „ | 14 „ | — |

Doświadczenie to wyjaśnia nam, dlaczego przy siewnej uprawie pod rzepak stosować należy nawozy w możliwie przyswajalnej formie. Przy złem przezimowaniu rzepaku, jak się tylko z wiosną ruszy, powinniśmy go zasilić dawką saletry.

Jak już wyżej zaznaczyłem, doświadczeń ścisłych z nawożeniem pod rzepak u nas nie mamy, więc mogę tylko przytoczyć wyniki badań niemieckich, gdzie obecnie na wielką skalę stosują sztuczne nawozy pod rzepak i, stawiając go na równi z burakami, polecają podwyższać dawki nawozowe dopóty, póki roślina nań reaguje w formie opłacającej się nadwyżki.

Doświadczenia z użyciem zielonego nawozu w postaci łubinu łącznie z sztucznymi nawozami wykonał p. Westman w 1902 r. na glebie piaszczystej, przyczem otrzymał następujące wyniki:

| Liczba parceli | Nawożenie na ha: | Zebrano z hektara w ctn. metr. ziarna | słomy | strączyn | Zysk z nadwyżki przy użyciu nawozów sztucznych po potrąceniu ich kosztu w markach |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | Łubin na przyoranie | 20 q | 37,90 q | 22,25 q | — |
| 2. | Łubin na przyoranie<br>400 kg żużli Thomasa<br>150 kg 4% soli potas. | 21,83 q | 47,15 q | 19,80 q | 8,46 |
| 3. | Łubin na przyoranie<br>120 kg saletry chilijskiej<br>200 kg żużli Thomasa<br>74 kg 40% soli potasowej<br>400 kg 95% wapna | 23 q | 43,25 q | 20,58 q | 17,42 |
| 4. | Łubin na przyoranie<br>240 kg saletry chilijskiej<br>400 kg żużli Thomasa<br>150 kg 40% soli potasowej | 26,18 q | 53,18 q | 20,95 q | 58,19 |
| 5. | Łubin na przyoranie<br>240 kg saletry chilijskiej<br>400 kg żużli Thomasa<br>150 kg 40% soli potasowej<br>800 kg 95% wapna | 27,50 q | 48,50 q | 22,50 q | 75,31 |

Dla uzupełnienia należy dodać, że rzepak siano 15. sierpnia 1901 r., zżęto 12. czerwca 1902. Saletrę dano w 3-ech dawkach, 5. września, 29. marca i 12. kwietnia.

Przy wyliczeniu opłacalności nawozów sztucznych przyjęto następujące ceny za 100 kg:

| | | |
|---|---|---|
| Saletry (15,5%) | 19 mk. | |
| Żużli Thomasa (15%) | 4 „ | 52 fen. |
| Soli 40% potasowej | 6 „ | 94 „ |
| Wapna | — | 90 „ |
| Rzepaku | 20 „ | — |
| Słomy | 1 „ | — |
| Strączyn | 2 „ | — |

Koszt rozsiania nawozów, który obniża faktycznie zysk osiągnięty przy użyciu nawozów sztucznych, przy obliczeniach tych niestety nie został wzięty pod uwagę. Cena przyjęta 100 kg jest też oczywiście dosyć wysoka w porównaniu do naszych cen, zaś ceny nawozów są w Niemczech niższe niż u nas.

Doświadczenia francuskiego badacza M. Garola dały przy uprawie rzepaku Hamburgskiego i zwykłego następujące zwyżki przy użyciu nawozów sztucznych:

| | Rzepak Hamb. | Rzepak zwykły | Przeciętnie |
|---|---|---|---|
| 1. Bez nawozu | 100 | 100 | 100 |
| 2. Superfosfat (66,5 kg $P_2O_5$) | 100 | 115 | 107 |
| 3. Saletra (49 kg N)<br>Superfosfat (66,5 kg $P_2O_5$) | 245 | 265 | 255 |
| 4. Saletra i mączka z krwi (49 kg N)<br>Superfosfat (66,5 kg $P_2O_5$) | 210 | 216 | 213 |

Obniżenie plonu w ostatnim przypadku należy oczywiście przypisać formie mniej przyswajalnej azotu danego w mączce z krwi.

Na podstawie swych doświadczeń Garola doszedł do przekonania, że przy średniej zamożności gleby najlepsze rezultaty daje następująca kombinacja nawozów:

| | |
|---|---|
| Obornik dobrze przegniły | 400 q na ha |
| Superfosfatu jesienią | 4 q „ |
| Saletry wiosną | 2—3 q „ |

Wreszcie sprawozdanie z szeregu innych doświadczeń, przez niemieckie stacje doświadczalne prowadzonych, przemawia za użyciem obornika łącznie z nawozami sztucznymi. Najwyższe plony otrzymano przy użyciu na hektar: silnej dawki obornika, 3—4 q kainitu lub odpowiedniej ilości 40% soli potasowej, 4 q żużli Thomasa, $1^1/_2$ q superfosfatu i 3 q saletry chilijskiej.

Przytem sól potasowa i żużle Thomasa były dawane przed orką, a saletra w ilości 1 q i superfosfat przy siewie; 2 q saletry były rozsiane wiosną.

---

## Odpowiedź na artykuł „Z bydłem czy bez bydła".

Przeczytawszy w „Rolniku" Nr. 17, artykuł pod tytułem „Z bydłem czy bez bydła" nie mogę się powstrzymać, żeby nie zamieścić kilku słów odpowiedzi autorowi danego artykułu.

Po przeczytaniu tego artykuliku odniosłem wrażenie, że napisany on jest tak sobie, t. j. bez głębszych podstaw teorji i praktyki. Przedewszystkiem obliczenie plew, słomy, nawozu, jak i zestawienie pasz treściwych jest błędne. Autor liczy n. p. na okres zimowy 20 q makucha (którego?) i 60 q grysu na 76 sztuk, zapytuję, po ile te krowy mogą dostać takowego na sztukę; zdaje mi się, że dostają grubo za mało, dlatego dają tylko 1900 litrów od sztuki. Również cena makuchów podana na 11 koron jest za małą, najtańsze konopne kosztują koron 13 za 100 kilo. Soli za to dostają nieproporcjonalnie dużo, na dzień i sztukę wypada 28 gramów, to za dużo, normalnie liczy się 15 gramów. Obliczenia siana i koniczyny na sążnie nie rozumiem,

przeto kwestje te pomijam. Również żywienie letnie rachuje autor za tanio. Pastwisko 30-morgowe II. klasy, jak autor pisze, wystarczyć ma na 76 sztuk przez sezon letni, nawet przy dodatku w stajni zielonej paszy jest go za mało. Minimalnie takiego pastwiska trzeba liczyć na sztukę $^{3}/_{4}$ do 1 morgi na cały sezon letni.

Również procent upadku, leczenia jak i straty z powodu zginięcia sztuk chorych podaje autor stanowczo za mały, trzeba wziąć przynajmniej 3 razy tyle. — Wogóle w zestawieniu przychodów w paszy, śmiem skrytykować, że krowy nie są tak żywione, jak być powinny, a co za tem idzie, nie mogą przynieść odpowiedniego dochodu. W obecnych warunkach hodowli, przy tak drogiej paszy, za minimalną granicą mleczności, przy której hodowla bydła mlecznego zaczyna się nam opłacać i do której powinniśmy dążyć, jest ilość od 2500—3000 litrów od krowy (zależnie od warunków miejscowych); lecz przy tej mleczności (1900 litrów), jak szanowny autor podaje, dochodu być nie może. Twierdzę, że z takiej stajni, jak autor opisuje, bardzo łatwo jest dojść do cyfry wyżej wymienionej; trzeba tylko 1) przeprowadzić selekcję krów t. j. złe dojarki sprzedać (na podstawie próbnych udojów), a pozostałe sztuki karmić intenzywniej i, o ile się da, żywić indywidualnie. To, co napisałem, popieram przykładem następującym. Przed dwoma laty objąwszy majątek w administrację, miałem siedem stajni mlecznych, z których przeciętnie z całości niewykazywały krowy nawet 2000 litrów w najlepszych latach. W ciągu dwóch lat przez sprzedaż mniej więcej piątej części braków i żywienie racjonalne, mleczność nie spadła, lecz owszem podniosła się ogromnie w ogóle, jak i u pojedynczych sztuk, które wykazały w tym roku po 2600 litrów przeciętnie.

Lecz wróćmy do tematu. Odejmijmy w rozchodach plewy 1500 koron + słomę 6200 koron = 7700, od rachunku w przychodach, nawóz 11.400, to dostaniemy już stratę, nie wdając się w dalsze obliczenia. (To już i Sz. Redakcja zaznaczyła ogłaszając artykuł). Normalnie możemy przyjąć w naszych gospodarstwach licząc słomę i plewy za nawóz, lecz nigdy nic więcej. Następnie muszę jeszcze zrobić małą uwagę Szanownemu autorowi, że krowa nie da nawozu 60 fur w roku. Przeciętnie liczy się od sztuki 12—15 fur nawozu, zależnie naturalnie od żywienia takowej, jakoteż od tego, czy stoją w lecie na stajni.

Coraz więcej majątków przechodzi w ręce żydowskie, a właśnie etyką naszą, jak i zadaniem społecznem, powinno być niedopuszczenie do tego i trzymanie się przy roli. — Zadaniem przeto większych majątków powinno być, aby świeciły właśnie przykładem i dodały zachęty innym i żeby wykazały, że niekoniecznie, chcąc mieć odpowiednie zyski z majątku, trzeba sprzedawać ziemię ojców, naszym — najmilszym.

Gumniska w kwietniu *Stefan M...ki.*

# Dochody, jakie przynoszą kury w Ameryce.

Chów drobiu jest u nas jeszcze bardzo zaniedbany; prawdę powiedzmy, panują co do jego rentowności uprzedzenia; bardzo korzystnem więc i interesującem może być, dowiedzieć się, co też dzieje się w innych krajach pod względem chowu drobiu.

Anglicy traktują ten dział bardziej po amatorsku niż po gospodarsku, to też inne kraje dostarczają im w znacznej części koniecznej ilości drobiu i jaj, przeciwnie dzieje się w Ameryce. Tam dbają przedewszystkiem o stronę praktyczną, szczególnie w Ameryce Północnej, gdzie każdy dział gospodarstwa jest uprzemysłowiony, nawet chów drobiu. Rozwój hodowli kurcząt przybrał tam niesłychane rozmiary, jak to zobaczymy na przykładach, ale wydaje nam się koniecznem przytoczyć najpierw doświadczenia robione na uniwersytecie w stanie Ohio, dotyczące żywienia kur mielonemi kośćmi.

Dyrektor uniwersytetu pisze co następuje:

„Zainteresowaliśmy się stadkiem kur utrzymywanem przez uniwersytet w stanie Ohio, odkąd zostało postanowionem hodować drób w celu doświadczeń. W ostatnim numerze „Praktykanta gospodarskiego“, świetnego tygodnika, wydawanego przez studentów, znajdujemy artykuł, który wykazuje, że wartość kości została udowodnioną doświadczeniami, które są w toku.

Oto wynik:

Tabela wykazująca rezultaty tygodniowe nośności jaj od 1. listopada do 24. stycznia włącznie:

| 1 oddział | | 2 oddział | | 3 oddział | | 4 oddział | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 10 kur młodych | 10 kur starych | 10 kur młodych | 10 kur starych | 10 kur młodych | 10 kur starych | 10 kur młodych | 10 kur starych |
| 7 | 3 | 12 | 0 | 6 | 0 | 10 | 0 |
| 5 | 1 | 9 | 2 | 3 | 0 | 4 | 0 |
| 5 | 0 | 6 | 2 | 2 | 0 | 0 | 1 |
| 4 | 4 | 5 | 3 | 4 | 0 | 0 | 1 |
| 17 | 3 | 8 | 4 | 4 | 0 | 0 | 5 |
| 20 | 3 | 12 | 12 | 7 | 0 | 2 | 4 |
| 11 | 4 | 9 | 9 | 2 | 0 | 2 | 1 |
| 5 | 7 | 1 | 1 | 7 | 0 | 1 | 0 |
| 6 | 0 | 3 | 3 | 4 | 0 | 4 | 0 |
| 12 | 3 | 10 | 10 | 9 | 2 | 4 | 0 |
| 18 | 1 | 15 | 15 | 12 | 1 | 9 | 1 |
| 30 | 5 | 25 | 25 | 19 | 1 | 16 | 0 |
| 140 | 34 | 115 | 86 | 79 | 4 | 52 | 13 |
| Suma 174 jaj | | Suma 201 jaj | | Suma 83 jaj | | Suma 65 jaj | |

Doświadczenie zaczęto w czterech oddziałach i w 2 kurnikach w każdym oddziele; w jednym były same stare kury, w drugim młode, 10 w każdym kurniku; pierwszy oddział dostawał surowe kości, mielone skorupy ostryg i żwir; drugi oddział dostawał kości surowe i żwir; trzeci mielone skorupy ostryg i żwir; a czwarty tylko żwir.

Pierwszy oddział dostał czternaście funtów kości, 2 funty skorup z ostryg i wszystek żwir, którego kury w oddziale się znajdujące zapotrzebywały.

Drugi oddział dostał 14 funtów kości i wszystek żwir, którego potrzebowały.

Trzeci oddział dostał sześć funtów skorup i żwir.

Czwarty oddział dostał tylko żwir, prócz tego, który dawano im zwyczajnie.

Jaja w czasie doświadczenia warte były pięciętnie 10 halerzy — licząc, że funt kości kosztował 15 halerzy, a funt skorup 10 halerzy, przekonamy się, że kury żywione kośćmi, dostarczyły więcej niż dwa razy tyle jaj niż te, które dostawały skorupy lub nic nie dostawały.

Te, które żywione były skorupami, przyniosły dostateczny dochód, aby można było zapłacić nie tylko te skorupy ale i ziarna, ale z małym deficytem, podczas gdy te, które żywiono kośćmi, przyniosły więcej jak podwójny dochód niż te, które nie dostawały żadnego naddatku fosforowego, co pozwalałoby płacić aż do 1 korony za funt surowych kości. Lecz nie na tem koniec: kury żywione kośćmi mają o wiele piękniejsze upierzenie i lepiej znoszą zimę.

Mamy nadzieję wyprowadzić jeszcze wiele innych interesujących wniosków z tego doświadczenia, gdy już będzie całkiem skończone.

Pożytecznem może będzie zauważyć, że kury te przez cały miesiąc nie były wypuszczane ze swych klatek, mających powierzchni 2·80 m × 2·40 m; przedtem mogły swobodnie chodzić po podwórku obszaru 1·80 m × 4·84 m., na którem wszystkie miały jednakową swobodę ruchów.

Ze względu na to, jak łatwo można nabyć świeżych kości i skorup ostryg, doświadczenie to było dość interesujące, by je przytoczyć.

Przejdźmy teraz do cen drobiu, które zamieścił w ciekawy sposób jeden z dzienników amerykańskich.

Oto ostatnie cyfry ogłoszone w raporcie, z których można zdać sobie zapomocą porównania dokładnie sprawę o wartości drobiu w Ameryce.

W roku 1873 kopalnie srebra w Ameryce, przyniosły 72,000.000 dolarów dochodu; w tym samym roku dochód z kopalni złota wynosił 46,610.000 dolarów. Tyle o „drogich kruszcach" jak je nazywamy. Co się tyczy owiec, ogólna wartość ich w tym kraju wynosiła w roku 1896 dolarów 65,167.725, w co wliczono barany, owce i jagnięta. — W tymże 1896 roku owce dostarczyły 272,474.708 funtów wełny, której wartość przeciętna wynosiła około 70 halerzy za funt. Tyle o metalach i owcach, a teraz przejdźmy do drobiu.

W roku 1890, było w Ameryce 258,871.125 kur, a 26,738.415 sztuk innego drobiu, jak indyków, gęsi i kaczek. Przeciętna wartość kury wynosiła 1·50 kor., a inny drób płacono po 2·75 kor. za sztukę. Kury amerykańskie zniosły w owym roku 819,722.916 tuzinów jaj, przedstawiających przeciętną wartość eksportacyjną około 75 halerzy za tuzin. Jeśli przyrost w sześciu dalszych latach był w stosunku do tego który miał miejsce między rokiem 1880 a 1890, musiało być w 1896 roku 350,000.000 kur i 35,000.000 sztuk innego drobiu, a kury musiały znieść 1,100,000.000 tuzinów jaj.

Obliczamy wartość tych jaj na 165,000.000 dolarów, a drobiu dostarczonego na pokarm na 125,000.000 dolarów, co czyni razem 290,000.000 dolarów. Z tego możemy ułożyć następującą tabelę:

| | |
|---|---|
| Wartość srebra w dolarach . . . | 72,000.000 |
| „ wełny „ . . . | 38,146.459 |
| „ wszystkich owiec . . . | 65,167.725 |
| Suma wynosi . . | 175,314.184 |
| Wartość drobiu . . . . . . . | 290,000.000 |

Jeśli chcielibyśmy przedstawić nasze doświadczenia w inny sposób, możnaby powiedzieć że drób w Ameryce, zarobił tyle w ciągu roku, że mógłby zakupić wszystko złoto i srebro otrzymane z kopalń i wszystką wełnę wyprodukowaną wraz z wszystkiemi owcami, prócz całego zbioru hreczki, żyta, jęczmienia i kartofli.

Drób tegoroczny mógł był zapłacić za wszystkie krowy mleczne wartości 263,955.545 dolarów.

Wartość ogólna wszystkich minerałów wydobytych w tym kraju w roku 1894 licząc w to żelazo, złoto i srebro, wynosiła 218,168.788 dolarów.

Wartość ogólna wydobytego w tym roku węgla została obliczona na 3.166,280.472 czyli mniej więcej była równą wartości samych jaj w roku poprzednim.

Opłaty państwowe dla całych Stanów Zjednoczonych wzniosły się w roku 1890 do 143,186.007 dolarów, i w ten sposób kury nie tylko opłaciły te państwowe opłaty, lecz jeszcze pozostało 150,000.000 dolarów, za które możnaby było zakupić cały zbiór tytoniu, kartofli, zbiór żyta i jeszcze z pół tuzina zbiorów innych roślin.

Przebiegnijmy oczyma następującą tabelkę, a zobaczymy co zarobił drób amerykański w roku 1896:

| | |
|---|---|
| Wartość drobiu w dolarach . . . | 290,000.000 |
| Suma pensji . . . . . . . . | 139,280.078·15 |
| Suma wydatków szkolnych . . . | 178,215.556 |
| Suma procentów na hipotekach . | 76,728.077 |
| Wartość świn . . . . . . . . | 186,529.745 |
| Wartość zbioru kartofli . . . . | 78.984,901 |
| Wartość zbioru tytoniu . . . . | 35,574.220 |
| Wartość zbioru bawełny . . . . | 259,164.640 |
| Wartość zbioru owsa . . . . . | 163,655.068 |
| Wartość zbioru pszenicy . . . . | 237,938.998 |

Widzimy więc z tego że kury amerykańskie przynoszą same przez się ogromny dochód, gdyż badając powyższe cyfry, przekonujemy się, że zajmują one ważne miejsce w siłach produkcyjnych tego kraju. — Życzymy długiego życia kurom amerykańskim.

Chcielibyśmy módz powiedzieć to samo o kurach naszych, które zresztą są zawsze niedoceniane.

Daleko nam do stosunków panujących w Stanach Zjednoczonych, nie należy bowiem zapominać o ogromnych obszarach istniejących w Stanach Zjednoczonych, gdzie folwarki hodujące po 50.000 kur nie są wcale rzadkością, gdzie ziarno jest bardzo tanie, i gdzie wszystkie metody najbardziej wydoskonalone dotyczące hygieny, materjałów i żywności są ogólnie zastosowywane. Nie mając pretensji doprowadzenia do tak niesłychanego rozwoju, możnaby jednak znacznie rozpowszechnić u nas chów drobiu.

Niewątpliwie wzrost nastąpi w folwarkach nie zaś w specjalnych hodowlach, tam bowiem różne odpadki zmniejszają koszta żywienia, a obszerne ogrodzenia i podwórza dozwalają ptakom znaleźć pokarm już najbardziej ekonomiczny dla właściciela. Dla tych wszystkich którzy chowają drób w celu znacznych zysków wiecznem strapieniem są koszta żywienia. Widzieliśmy powyżej dobre rezultaty dotyczące niesienia jaj, otrzymane za pomocą żywienia surowemi kośćmi; otrzymaliśmy również dobre, jeśli nie lepsze zastosowując inne pokarmy zwierzęce: odpadki mięsne, krew gotowana, a szczególnie mączka mięsna, tak łatwa w użyciu.

Wszystkie rasy naszych kur nie stoją niżej od tych które hodują Amerykanie, krzyżowania dla odświeżenia krwi bywają czasem korzystne, lecz należy w tym wypadku postępować zawsze oględnie z pewnym wytkniętym celem uzyskania większych okazów, szybciej rozwijających się kurcząt, obfitszego niesienia jaj. Rasy najczęściej chowane w Ameryce są „Wyandotte", „Rhode Island", „Dominique" i „Plymouth-Kock".

Powiemy słów parę o rasie Plymouth-Kock, która i we Francyi jest bardzo przez amatorów ceniona. Drób tej rasy jest piękny, a jego wygląd ogólny i upierzenie przypomina rasę zwaną „Coucon de Rennes". W Ameryce gdzie istnieją specjalne kluby mające na celu udoskonalenie tej rasy, udało się otrzymać osobniki mające na każdem piórze prążki niezmiernie regularne. Tło upierzenia jest jasno-niebieskie, wpadające nieco w kolor popielaty, a prążki w tymsamym kolorze ale znacznie ciemniejsze. Każde pióro jest bardzo regularnie prążkowane, tak że drób ten zowią rasą „Plymouth-Kock" prążkowaną. Drób tej rasy jest duży, rozwija się szybko i dobrze; obliczają że kogut dochodzi 8 do 9 funtów wagi, mięso jest bardzo smaczne i cenione, kurczęta trzy lub czteromiesięczne są bardzo odpowiednie do tuczenia. Kura jest bardzo nośna, dostarcza bowiem przeciętnie 120 do 130 jaj rocznie. — Wysiaduje jaja dość dobrze i jest dobrą matką. — Głównym zarzutem, który zrobić możemy tej pięknej rasie są żółte łapki, których barwa przechodzi nawet zlekka i na skórę. Drób o żółtych łapkach jest mniej ceniony u nas, natomiast w Ameryce jest bardzo poszukiwany, i zupełnie słusznie. Pisklęta chowają się dobrze, rosną szybko i tuczą się łatwo. Mięso jest delikatne. Jak widzimy z tego co poprzedza, rasa ta jest bardzo polecenia godna; oto jej cechy główne: głowa jest dość duża i bardzo wyrazista, oko dobrze osadzone, źrenica czarna, tęczówka pomarańczowa, dziób krótki i gruby, barwy żółtej. Grzebień jest dość wysoki, regularnie ząbkowany, mocno czerwony. Szyja jest bardzo wdzięcznie wygięta i wydaje się tem grubsza że obficie upierzona. Tułów duży choć nie ciężki, pierś wypukła, krótki krzyż, skrzydła silne, niezbyt długie, bardzo przystające do grzbietu. Kogut wydaje się tem mniej ciężki, że nogi jego są długie; uda są silne, łydki nagie, barwa łapek mocno żółta. Ogon bardzo bujny nosi nieco wzniesiony do góry. Kura ma wygląd bardziej krępy i przypomina nieco powierzchownie kurę „Brahma" która bez wątpienia musiała się przyczynić do stworzenia tej rasy, lecz łapki gładkie i wysokie czynią kurę rasy „Plymouth Rock" o wiele mniej ciężka od kury „Brahma" o łapkach upierzonych. Ogólny charakter różni się niewiele od głównych znamion koguta: równie regularny rysunek upierzenia, wyraz rozbudzony, ruchy żywe — jako kokosz jest doskonała. Istnieje również pewna odmiana „Plymouth Rock" zupełnie biała, i inna zupełnie płowa. Obecnie drób płowy jest ogromnie modnym, zresztą ta ostatnia odmiana jest w istocie bardzo ładna, jakkolwiek my ze swej strony wyżej stawiamy odmianę „Plymouth Rock" prążkowaną.

*cpt.*

# Kilka słów prawdy o pryszczycy.

Rozszerzona w całym kraju obecnie pryszczyca jest istotnie klęską ekonomiczną, która dotkliwie daje się uczuć ludności i konsumentom mięsa i sprowadza miljonowe straty w dobytku krajowym.

Jednak istota tej klęski nie leży w zarazie jako takiej, lecz w zarządzeniach weterynaryjnych, które gwoli dogodzenia naszemu sprzymierzeńcowi politycznemu przeważnie wydane zostały. O ile chodzi o zagraniczny eksport bydła, nic zarzucić nie można najostrzejszym nawet warunkom konwencji z sąsiedniemi państwami. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeżeli weźmiemy na uwagę stosunki gospodarcze w obrębie monarchji i kraju naszego.

Najskrupulatniejsze zestawienie urzędowych dat statystycznych nie jest w stanie wykazać z powodu pryszczycy więcej nad ćwierć procentu śmiertelności, a licząc przeciętną wartość jednej sztuki bydła rogatego po bezsprzecznie wysokiej cenie 240 koron, wypadłby procent śmiertelności w obliczeniu pieniężnem na jedną sztukę bydła chorego około 60 groszy. (Mam tu na względzie bydło włościańskie i jałownik i to w przeciętną biorę rachubę).

W mojej 53-letniej praktyce gospodarczej jako dzierżawcy i administratora wielkich dóbr, przebyłem kilkanaście zaraz tego rodzaju, a jeden tylko zdarzył się wypadek, że zginął wół z powodu choroby racicowej, gdyż pozłaziły mu racice, wskutek nagromadzonej w nich materji; gdy jednak wół ten, jak i inne sztuki, cierpiał równocześnie na grudę (wkutek karmy ziemniakami), przeto i w tym wypadku wątpliwą było rzeczą, czy przyczyną śmierci była racicowa choroba (pryszczyca) czy też gruda. Dodać należy, że jeżeli zdarzały się wypadki śmiertelne w niektórych gospodarstwach, to najczęściej przyczyną tego były: nieporządek, zaniedbanie ran, lub użycie tak drastycznych środków leczenia, jak wapno niegaszone, siarczan miedzi i t. p., któremi zasypywano pryszcze chorego bydlęcia; obecnie zaś figurują często w urzędowych sprawozdaniach jako pryszczyca także wypadki, w których śmierć z innych powodów nastąpiła, jak n. p. wskutek rozpowszechnionej gruźlicy, zgorzeliny śledziony, róży wąglikowej i t. p. Jeżeli przeciwstawimy szkodom bezpośrednio przez pryszczycę w ogólnym stanie bydła krajowego wyrządzonym, te straty ekonomiczne, jakie kraj i ludność przez zarządzenia weterynaryjne ponoszą, to naprawdę nie można wyjść ze zdziwienia, gdzie się podziały zdrowy rozsądek i rachunek.

W pierwszym rzędzie podnieść należy podrożenie mięsa, któremu żadne ankiety drożyźniane nie zaradzą, skoro producentom bydła rzeźnego odebrano środki do prowadzenia przemysłu opasowego przez zupełne (miesiącami całymi trwające) zamknięcie targów i obrotu handlowego, w obrębie większej połowy kraju, wskutek czego na targi krajowe, wiedeńskie i inne, Galicja bydła opasowego dostarczyć nie może. Nawet wewnątrz kraju, a zwłaszcza w obrębie zarażonych okolic, dochodzi mięso do cen wiedeńskich, jedynie dlatego, że rzeźnicy bydła podpasionego kupić nie mogą, gdyż targi na bydło chude — od jesieni prawie w całym kraju zamknięte – materjału opasowego dostarczyć nie mogą. Drugiem następstwem tej klęski weterynaryjnej są straty dla rolnictwa; wiele bowiem gospodarstw, zwłaszcza na Podolu, opiera się wyłącznie na opasie bydła, bo wychów tegoż dla braku łąk i pastwisk jest utrudniony. W gospodarstwach podolskich produkcja ziemniaków jest najzyskowniejszą częścią gospodarstwa rolnego, dlatego też zasadzane bywają ogromne obszary ziemniakami — nie tylko dla produkcji spirytusu, ale także i dla opasu.

Z powodu obecnej pryszczycy i zamknięcia obrotu bydlęcego, pozostało w każdym zarażonym powiecie, wiele tysięcy cetnarów ziemniaków, których nie zdołano przerobić na spirytus, lub sprzedać na eksport i te służyć mogą tylko chyba jako nawóz małej wartości, a stracone są dla wytworzenia nawozu stajennego, uzyskanego przez opas bydła, na którym opierają się gospodarstwa nie posiadające gorzelni. Zmniejszenie ilości nawozu (wskutek braku opasów) robi ogromny wyłom w płodozmianach i intenzywnej, racjonalnej gospodarce, a sztuczne nawozy, nie mówiąc o kosztach, nie są w stanie zastąpić nawozu bydlęcego, bo wpłynąć nie mogą na fizykalny ustrój roli i jej mechaniczne wydobrzenie.

Wszystko to są rzeczy wiadome każdemu myślącemu rolnikowi, ale nie są wiadome tym panom, którzy przy zielonym stoliku ministerjalnym wydają przepisy wykonawcze do ustawy, stosując je nie tylko do konwencji weterynaryjnej z sąsiedniemi państwami, ale i do stosunków miejscowych w obrębie kraju i monarchji.

Z przerażeniem wyczytałem w dziennikach, że poseł Górski, stając w obronie Galicji przeciw zarzutom niemieckim, podał jako przyczynę trudności w zwalczaniu pryszczycy brak sił weterynarskich!

Ja sądzę przeciwnie, że bez powiększania tych sił przy złagodzeniu przepisów weterynaryjnych w obrębie kraju i monarchji i po zmianie odnośnej ustawy, możnaby o wiele prędzej i lepiej dojść do celu t. j. do zwalczenia drożyzny mięsa, rozszerzania się pryszczycy i straszliwych dla rolnictwa skutków.

W niedawnych czasach, kiedy jeszcze instytucja powiatowych weterynarzy nie istniała, odnośne funkcje spełniali lekarze powiatowi i nie było wówczas nigdy takiego rozszerzenia się pryszczycy, jak to obecnie ma miejsce. Każdy bowiem praktyczny lekarz powiatowy rychło przyszedł do przekonania, że najlepszym środkiem zwalczania pryszczycy jest zaszczepienie zarazy na całym obszarze, lub w gminie, w których zaraza pyskowa i racicowa wybuchła. Odbywało się to w bardzo pojedynczy sposób: przez natarcie języka śliną z pryszczów chorego bydlęcia pochodzącą. Takie sztuczne zarażenie sprowadzało lekki przebieg choroby, a nie licząc wyjątkowych wypadków — kończyła się ta epizoocja w przeciągu dni 14 i nie było słychać o zamykaniu targów i całych powiatów, jak obecnie.

Gdyby w ten sposób rząd przymusowo zechciał tępić zarazę pryszczycy, prędkoby ona ustała, nie powtarzałaby się i nie przeciągała w nieskończoność.

Mówiłem w tej sprawie z jednym weterynarzem, który przyznając mi skuteczność tak radykalnego środka, podniósł wszakże, że zastosowanie tegoż jest niewykonalne, gdyż rząd musiałby ponosić koszta dezinfekcji, a ewentualnie wynagrodzić właścicielowi stratę bydlęcia, w rzadkich wypadkach śmierci. A więc austryjacki „Sparsystem“! Wyrzuca się gdzieindziej miljony, a oszczędza się na tanich środkach dezinfekcyjnych.

Skoro jednak rząd dla powstrzymania nosacizny u koni, nie waha się ponosić wysokich kosztów, płacąc całą wartość za zdrowe, a w miejscu zarazy wybite konie, dlaczegóżby nie mógł ponieść o wiele mniejszych kosztów dezinfekcji.

Nie mam zamiaru występować przeciw potrzebnej instytucji weterynarzy rządowych, ani też przeciw konwencji weterynaryjnej z sąsiedniemi państwami, bo dla eksportu i importu bydła opasowego i hodowlanego potrzebne są jak najostrzejsze przepisy, ale konieczną jest rzeczą, aby te przepisy wykonawcze do ustawy weterynaryjnej, a nawet sama ustawa, dotycząca zaraźliwych chorób bydlęcych, w tym kierunku zmienioną została, iżby dla wytępienia pryszczycy w obrębie gminy zarażonej, przymusowe zaszczepienie tejże z urzędu zarządzone było, a rząd, względnie kraj, pokrywał koszta dezinfekcji i wynagrodzenia właścicielowi całej wartości bydlęcia, wskutek pryszczycy padłego.

Sprawę tę polecić należy jak najgoręcej posłom naszym, którzy będą zastępować interesy rolnictwa w przyszłym parlamencie — bo wszystko, co się obecnie dzieje z powodu pryszczycy — można streścić w niemieckiem przysłowiu: „Das Badewasser wird mit dem Kinde herausgegossen“.

Sosolówka, 26-go kwietnia 1911.

*A. N.*

## Drobne wiadomości gospodarskie. — Z piśmiennictwa rolniczego.

**Środki przeciw pchłom ziemnym.** Owad ten jest to maleńki ciemnozielonego koloru chrząszczyk, skaczący jak zwykła pchła, który pojawia się podczas ciepłej wiosny w ogrodach na młodziutkich listkach buraków, kapusty i t. p. a wygryzając w nich dziurki niszczy młode zasiewy i jest prawdziwą plagą w ogrodach warzywnych i na młodych plantacjach buraków w polu uprawianych. Owad ten wyrządza przedewszystkiem wielkie szkody w miesiącu maju, szczególnie gdy wiosna jest sucha i ciepła i nie raz tak zjada młode zasiewy w ogrodach i na polu, że musi się je powtórnie zasiewać.

W celu zabezpieczenia się od tego szkodnika w ogrodach warzywnych, zalecają podsypywanie grządek zagrożonych, sadzą. Bardzo dobrym środkiem jest polewanie grządek wodą kapuścianą. Tę wodę kapuścianą przygotować się musi jednak dość wcześnie, gdyż przyrządzenie jej wymaga parę tygodni czasu a przygotowuje się ją w sposób następujący. Po zużyciu kwaszonej kapusty, bęczkę taką nalewa się wodą i pozostawia nalaną przez dłuższy czas, ale w niejakiem oddaleniu od budynków mieszkalnych, gdyż woda nabierze wstrętnego odoru. Po dwu lub 3 razowem skropieniu grządek tą wodą, pchły ziemne znikają zupełnie, gdyż nie znoszą tego odoru. Owad ten nie lubi wilgoci w ziemi a po kilkudniowym deszczu najczęściej owady znikają. Dlatego też radzę grzędy po zasianiu posypać trocinami albo miałem torfowym na pół palca grubości i polać wodą. Gdzieby nie było pod ręką ani trocin, ani miału torfowego, tam ponakrywać grządki gałązkami sośniny. Za kilka dni szpilki sośniny poodpadają i przykryją grzędy. Możnaby też wprost nasypać na grzędy szpilek sosnowych tak jak trocin albo miału torfowego. Pod taką pokrywą ziemia na grządkach nie wysycha i staje się niemiłym pobytem dla tego owadu. Naturalnie, że środków poprzednio wspomnianych nie da się zastosować na większych przestrzeniach n. p. na polu obsianem burakami. Tu nie ma innej rady jak siać wcześnie, ażeby listki buraków wcześniej nieco stwardniały, zanim pojawi się pchła, a w którym to wypadku owad niechętnie je spożywa. W każdym razie lepiej jest buraki siać dosyć gęsto, wprawdzie to nie uchroni liści od zjadania, ale przy gęstym zasiewie zawsze jeszcze pozostanie dostateczna ilość roślin do dalszej kultury. *S. Wiśniewski.*

**„Niezawodny" środek przeciw zarazie pyskowo-racicowej.** Pewna gazeta rolnicza niemiecka pisze: Z końcem lutego ogłosił dyrektor hygienicznego instytutu ordynacyjnego w Dreźnie, że po długoletnich badaniach wynalazł przed $1^1/_2$ rokiem niezawodny środek przeciw zarazie pyskowo-racicowej. Bliższa ocena tego środka jest na razie ma się rozumieć niemożliwą. Gdy jednak dyrektor ów wprost do nas się zwrócił gwarantując kwotę 1.000 marek, jeśli narażone zwierzę nie wyzdrowieje w przeciągu 6 godzin lub w cięższych wypadkach w dwu dniach — nie przypuszczamy — żeby w tem był jakiś szwindel ukryty. W tej sprawie zaczęliśmy zbierać informacje, ponieważ twierdzenie wynalazcy, że niezarażona sztuka może być tym środkiem uodpornioną, nasuwa niejakie wątpliwości. Ponieważ wprowadzenie tego środka do Austrji jest połączone z kosztami, więc wynalazca ofiarowuje przepis po cenie jednej K, według którego przyrządzenie jednego litra płynu wypada na 85 h, która to ilość wystarcza na 10 sztuk. W interesie zwalczania tej zarazy jest górno-austr. Towarzystwo rolnicze zdecydowane, popierać chętnie tę sprawę. Inne pismo dodaje do tej notatki uwagę, że i do jego redakcji zgłosił się niejaki Karol Fritsch z Berna z „uniwersalnym środkiem do natychmiastowego wyleczenia zarazy", na żądanie jednak, by przesłał swoją „receptę" do zbadania — nie dał żadnej odpowiedzi.

## Doniesienia kronikarskie.

**Ogólne Zebranie.** Dnia 28. kwietnia 1911. odbyło się w lokalu Związku I. Ogólne Zebranie członków Związku rolników dla zbytu produktów we Lwowie, na którem po przedłożeniu sprawozdania ze strony Zarządu z dotychczasowej działalności Związku przeprowadzono wybory do Rady nadzorczej.

Nowo wybrana Rada nadzorcza, po kooptowaniu w myśl statutu 3. członków ukonstytuowała się na posiedzeniu z dnia 29. kwietnia br. w sposób następujący: prezes Dr. Marjan Lisowiecki, Chłopice; wiceprezes Jan hr. Mycielski, Wiśniowa; sekretarz Leon Podlewski, Czernielów Mazowiecki. Członkowie: Dr. Telesfor Adamski, Lwów; Józef Bernstein, Koszyłowce; Dr. Adam Głażewski, Chmielowa; Dr. Stefan Godlewski, Krasówka; Marjan Jaroszyński, Błudniki; Konstanty hr. Romer, Borowa; Władysław Serwatowski, Jezierzany.

Z dniem 1. maja b. r. liczy Związek 91. członków, którzy zdeklarowali udziałów dla przeszło 40.000 Koron.

**Kółko Ziemian.** Dnia 1. maja odbył się w Mikulicach zjazd członków rzeszowskiego Kółka ziemian, oraz członków jarosławskiego Kółka mieszkających w powiecie przeworskim, celem ukonstytuowania nowego „przeworsko-rzeszowskiego Kółka ziemian".

Zjazd zagaił wiceprezes naczelnego Komitetu K. Z. hr. Jan Mycielski oraz wezwał obecnych do wyboru Prezydjum nowego Kółka. Wynik wyborów był następujący: Książe Andrzej Lubomirski, przewodniczący, p. Jerzy Turnau, zastępca przewodniczącego, p. Joachim Jarochowski, sekretarz.

Po uchwaleniu regulaminu odbyło się zwiedzanie gospodarstwa. Następny zjazd odbędzie się 17. b. m. w Jasionce u p. St. Jędrzejowicza. Z początkiem czerwca wyjeżdża Kółko ziemian do Królestwa dla zwiedzenia bardzo interesującego gospodarstwa p. W. Wyganowskiego w Pietrzykowie pod Kaliszem.

**Bank Rolniczy we Lwowie.** Pod przewodnictwem Emila hr. Potockiego odbyło się 29. z. m. Ogólne Zgromadzenie Banku rolniczego we Lwowie, na którem dyrektor dr. Tadeusz Kudelka przedłożył zamknięcie rachunków za r. 1910 t. j. za 30-sty rok istnienia tej najstarszej w kraju instytucji dla handlu artykułami rolniczymi.

Dzięki znacznie zwiększonym obrotom bilans za 1910 zamyka się czystym zyskiem 23.629 K 32 h. Po udzieleniu Dyrekcji absolutorjum z wyrazami uznania za tak pomyślny wynik, uchwalono na wniosek prezydenta Jana Seferowicza 10% dywidendy od udziałów i przeznaczono 1750 K do funduszu rezerwowego, 5557 K 10 h na tantjemy dla dyrekcji i remuneracje dla urzędników, 6300 K na rezerwę specjalną dla strat możliwych przy dostawach zbożowych a resztę 93 K 22 h do przeniesienia na rok bieżący. Przewodniczący zamykając Zgromadzenie wyraził przekonanie, że instytucja ciesząca się przez trzydzieści lat szczerem zaufaniem rolników a znajdująca się na drodze pomyślnego rozwoju spełniać będzie nadal swoje zadania z pożytkiem dla kraju.

**Sprawozdanie o stanie zasiewów.** Według sprawozdań nadeszłych do międzynarodowego Instytutu rolniczego w Rzymie stan zasiewów w dniu 1. kwietnia b. r. przedstawił się następująco – biorąc za podstawę przeciętną z ostatnich lat dziesięciu jako 100%: Pszenica ozima w Belgji 105% (90% w roku ubiegłym), Danji 104 (97) Hiszpanji 105 (110), Luksemburgu 100 (90), Niderlandach 108 (110), Szwecji 100 (120), Szwajcarji 95 (96), Japonji 100 (98); żyto ozime w Belgji 110 (95), w Danji 108 (97), Hiszpanji 105 (110), Luksemburgu 110 (95), Niderlandach 112 (105), Szwecji 95 (100) i Szwajcarji 94 (92) We Francji stan pszenicy, jęczmienia i owsa przedstawia się dobrze, żyta średnio. W Anglji wegetacja nieco się opóźniła. Na Węgrzech stan jest wogóle zadowalający, we Włoszech i Rumunji dobry. Zboża jare schodzą w całej Europie równo. Zbiór pszenicy w Australji oceniają na 25,219.000 q, ocena w zeszłym miesiącu podała 26,408.700 q. Zbiór wynosił w r. 1910 26,997.340 q.

## Pytania i odpowiedzi.

**Jeszcze odpowiedź na pytanie 27.** w nr 13. *Rolnika*, które brzmiało:

*Chcę kupić sobie siewnik do sztucznych nawozów i upraszam Panów agronomów o łaskawe podanie w Rolniku, jaki system jest najlepszy, względnie jaka fabryka wyrabia najlepsze takie siewniki.*

Szanowny autor odpowiedzi na to pytanie, zamieszczonej w n-rze 17. „Rolnika", zachwalając siewnik Melichara, popełnia niestety błąd, zarzucany swym przeciwnikom, których posądza o konszachty z agentami Kuxmana. Mając bowiem tylko siewnik Melichara, twierdzi, iż jest on najlepszym, opierając się na opinjach, wydanych o fabrykatach Melichara przez jury wystawowe i pisma rolni-

cze. Być może, iż wyrażono się korzystnie o melicharowskich siewnikach kombinowanych i siewnikach zbożowych, które są rzeczywiście znakomite, ciekaw jednak jestem, gdzie szanowny autor owej odpowiedzi wyczytał, iż „Westfalia“ Melichara, będąca zwykłem naśladownictwem kuxmanowskiej, jest lepsza od tej ostatniej.

Dziwnem jest przypuszczenie szanownego autora, iż na pytanie, jaki system jest najlepszy (a nie dobry!) odpowiada ktoś, kto tylko jeden siewnik w życiu widział. Jeśli odradzam od kupienia siewnika melicharowskiego, to tylko dlatego, iż niestety sam go kupiłem — i w przeciągu jednego roku zapłaciłem blisko 100 kor. za połamane części składowe.

Może szanowny autor odnośnej odpowiedzi jest w tem szczęśliwem położeniu, iż ma dość starannych i inteligentnych ludzi, którzy nawet mniej wytrzymałą maszynę należycie obsłużą i od uszkodzeń uchronią, ja jednak muszę nazwać najlepszą tę maszynę, która — ceteris paribus — mniej czułą jest na różne eksperymenta, na które narażoną jest ze strony mych Dmytrów i Iwanów; pod tym zaś względem siewnik melicharowski nie wytrzymuje porównania z „Westfalią-Goliath“ Kuxmana.

Szanowny autor owego artykułu, który nazwał moje postępowanie niesmacznem, odsądzi mnie zapewne od wszelkich uczuć patrjotycznych, a mimo to śmiem twierdzić, iż więcej pożytku przysporzymy krajowi jeśli, używając najlepszych, choćby pruskich narzędzi, zdołamy jak najmniejszym nakładem jak najwięcej wyprodukować i jeśli przez podniesienie rentowności naszych gospodarstw do maximum, staniemy się ekonomicznie silnymi i niezależnymi, aniżeli gdy będziemy skupywali wszelaką tandetę, byle tylko wesprzeć „brata słowianina“, który dba o nas tyle, co pies o piątą nogę i koresponduje z nami — po niemiecku.

*Lucjan Turnau.*

# Z działalności Towarzystwa.

## Z KOMITETU.

Odnośnie do akcji mającej na celu ułatwienie rolnikom zakupno względnie zbyt bydła – vide odezwa w *Rolniku* w nrze 8. z dnia 17. lutego b. r. str. 120. — wydaną została przez Wiedeńską Centralę dla zbytu bydła trzecia lista podaży i zapotrzebowania. Lista ta została rozesłaną do wszystkich Rad Oddziałów c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Wszelkich wyjaśnień udziela „Agencja sprzedaży materjału rzeźnego“ przy Komitecie c. k. gal. Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie ul. Karola Ludwika 3.

* * *

Inspektor sadownictwa p. Wł. Lichański wyjeżdża celem urządzenia kursu sadowniczego do: Dubiecka dnia 3, 4, 5, 6 maja, do Podhajec dnia 8, 9, 10 maja, a był w Sieniawie dnia 1, 2 maja celem wygłoszenia odczytu podczas zjazdów kółka roln.

## Z ODDZIAŁÓW

**Z Oddziału Podolskiego.** Zwyczajne walne zebranie członków Oddziału Podolskiego c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się **w sobotę dnia 6. maja 1911** o godzinie 10 tej rano w sali Rady powiatowej w Czortkowie. Porządek dzienny: I. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania. II. Sprawa cukrowni we wschodniej Galicji. III. Przyjęcie nowych Członków. IV. Sprawozdanie kasowe za rok administracyjny 1910. V. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej. VI. Wybór 3 Członków komisji rewizyjnej. VII. Odczytanie komunikatów. VIII. Wnioski i interpelacje Członków.

Żabińce, dnia 24. kwietnia 1911.

*Kazimierz Horodyski*
Przewodniczący Oddziału Podolskiego.

## OGŁOSZENIA WŁADZ.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie podaje do wiadomości obwieszczenie z dn. 26. kwietnia br. L. XVII 6037 tyczące się zarządzeń weterynarno-policyjnych z powodu pryszczycy w kraju.

# Biuletyn meteorologiczny

**za czas od 24. kwietnia do 30. kwietnia 1911.**

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

| Dzień | Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+ | | | Temperatura powietrza w st. Cels. | | | | | Wilgotność powietrza bezwzględna mm. | | | Wilgotność powietrza względna in % | | | Kierunek i siła wiatru mm. 0—10 | | | Zachmurzenie 0—10 | | | Ilość opadu | Uwaga |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 7 r. | 2 p. | 9 w. | 7 r. | 2 p. | 9 w. | Max. | Min. | 7 r. | 2 p. | 9 w. | 7 r. | 2 p. | 9 w. | 7 r. | 2 p. | 9 w. | 7 r. | 2 p. | 9 w. | mm. | |
| 24 p. | 37·7 | 35·1 | 33·6 | +11·8 | +23·6 | 15·7 | +23·8 | +8·5 | 7·2 | 6·2 | 7·7 | 71 | 29 | 58 | 0 | SW 3 | SW 4 | 0 | 0 | 1 | 1.1 | ● |
| 25 w. | 34·4 | 35·0 | 36.0 | 11·1 | 12·2 | 9·9 | 15·7 | 9·9 | 8·3 | 7·8 | 6·2 | 84 | 74 | 68 | NW 3 | NW 2 | NW 2 | 10 | 10 | 5 | 1.0 | ● |
| 26 ś. | 37·[illegible] | 37·5 | 37·1 | 8·0 | 13·4 | 8·4 | 13·6 | 6·5 | 6·4 | 6·3 | 6·6 | 81 | 55 | 81 | NW 1 | 0 | 0 | 10 | 10 | 0 | — | |
| 27 c. | 35·1 | 33·2 | 34·1 | 6·0 | 18·2 | 9·7 | 18·5 | 1·8 | 6·1 | 5·9 | 7·7 | 88 | 38 | 86 | E 1 | W 3 | W 1 | 1 | 10 | 10 | 0.8 | ◍ |
| 28 p. | 29·6 | 27·6 | 28·6 | 8·7 | 12·0 | 8.0 | 12·5 | 8·0 | 7·1 | 9·2 | 6·9 | 86 | 89 | 86 | E 4 | W 4 | W 3 | 10 | 10 | 0 | 4.5 | ◍ |
| 29 s. | 30·9 | 31·4 | 31·6 | 7·9 | 14·5 | 11·0 | 16·5 | 5·6 | 6·7 | 6·8 | 6·9 | 85 | 55 | 70 | W 2 | W 2 | SW 2 | 3 | 4 | 1 | — | |
| 30 n. | 31.9 | 31·1 | 31·4 | 13·0 | 19·2 | 11·6 | 19·4 | 8·2 | 6·7 | 6·8 | 9·1 | 61 | 42 | 89 | SW 3 | SW 3 | W 2 | 7 | 10 | 10 | 5.0 | ● |

# Wiadomości handlowe.

## Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 24/IV. 1911 do 30/IV. 1911. Pszenica 11·75—12·00; Żyto 7·30—7·60; Jęczmień brow. 8,50—9·50, past. 8·20—8·50; Owies 8·00—8·20; Hreczka 0·00—0·00; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 11·80—13·40, bobik 8·00 do 8·30, Wyka 9.00—10·00, Łubin gal. 0·00—0·00, Rzepak zim. stary 13·00—13·25, letni 11·25—11·50, Chmiel 120·00—130·00, Koniczyna: czerwona 72·00—81·00, biała 90·00—100·00, szwedzka 65·00—75·00, Tymotka 50·00—65·00, Siano lepszej jakości 3·50—3·75, gorszej 3·00 do 3·25, otawa 2·70—2·70, siano z koniczyny 4·20—4·60, słoma okłotowa 3·10—3·20. mierzwiasta 2·80—2·80, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg.) 0·00—0·00, Kartofle gorzeln. za 1% skrobi (całe wag. 10.000 kg.) 0·00—0·00. Nafta zwykła 11·00—12·00, salonowa 13·00 do 15·00. Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 3·20—3·24. Drzewo opałowe twarde, w całych wagonach po 10.000 kg. 1·70—1·70, drzewo opałowe miękkie, w całych wag. po 10.000 kg. (II kl.) 1·60—1·60. Otręby pszenne 10·00—10·00, otręby żytne 10·00—10·00. Mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·20 1·30, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·40—1·48 mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 1·40—1·50 wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1.16—1·30. Spirytus kontyngentowy 44.75—45·00, ekskontyngentowy 24·75—25·00.

## Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 28. kwietnia 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 11·40—11·50, Żyto 7·40—7·50, Jęczmień browarniany 8·00—8·25, Groch Victorja 10·50—12·50, Groch zwykły 9·00—10·50, Owies 8·00—8·25, Hreczka 6·50—7·00, Wyka 9·00—10·00, Koniczyna czerwona 65·00—85·00, koniczyna biała 100·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 21·50—22·00, nadkontyngent 11·50—12·00.

Usposobienie zwyżkowe.

## Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 2. maja 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (77—79 kg.) 13·45—13·85; banatka (76—79) 13·00—13·45; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—79) kg. 12·90—13·20); słowacka (76—79 kg.) 12·65—13·15; południowa (76—79 kg.) 12·65—13·05; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—81 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (00—00 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (70—73 kg) 9·95—10·25; peszteńskie (71—73 kg) 10·20—10·40; austrjackie (67—72 kg) 9·75—10·15.

Jęczmień morawski loco stacje 00·00—00·00; słowacki loco stacje 9·75—10·50, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 0·00—0·00, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·75—8·25, browarniany 8·60—9·00.

Owies węgierski pierwszej sorty 10·95—11·25; prima 10·60—10·90, średni 10·35—10·60, czeski, morawski i niższo-austrjacki 0·00—0·00.

Siano z 29/4. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·45—2·65 (pół słodkie) 2·75-3·00; słodkie 3·25-3·35, morawskie (półsłodkie) 3·00—3·20, (niższo-austrjackie półsłodkie) 3·00—3·20; (słodkie) 3·40—3·50.

## Toruń dnia 26. kwietnia 1911.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowskiego, Toruń.

Płacono za 50 klg. w partjach. marek:

Lucerna prowanska wolna od kanianki 85—95, Koniczyna czerwona 70—75, Koniczyna biała 85 115, Koniczyna szwedzka 65—80, Koniczyna biała z szwedzką 70—90, Koniczyna chmielowa żółta 62—65, Inkarnatka rychła 60—68, Koniczyna przelot pospolity 65—70, Wyka zwyczajna 9—10, Rajgras szkocki (życica) 21—24, Rajgras włoski 25 do 28, Trawa kupkowa 75—85, Trawa miodowa 30—52, Tymoteusz 54—58, Rzodkiew olejna 18—20, Sporek olbrzymi 9—10, Seradella 8·50 Rzepak gruboziarnisty 18—21, Rzepik latowy 15—18, Siemie lniane stepowe 25—30, Gorczyca żółta 18—20, Żyto świętojańskie z wiczką 12—15, Wiczka zimowa 24—28, Marchew biała, otarta, poprawna 00, Marchew żółta loberichska, znakomita, otarta 00, Mieszanki traw i koniez. na łąki mokre 48, Mieszanki traw i kon. na łąki suche 46, Kartofle fabryczne 0·00—0·00, Buraki mamuty olb. czerw 30, Buraki cukrowe wielkie 30.

## Z targów na bydło.

**Kraków** dnia 28go kwietnia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 481, cieląt 338, owiec i kóz 2, nierogacizny 284, razem 1105 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 82—106, woły z paszy 88—106, krowy 74—95, jałownik 86—92, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 140—152. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—340, woły z paszy 000—000, krowy 110—400, jałówki 100—300, cielęta 28—97, owce i kozy 24—28. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 879, na konsumcję innych gmin kraju 198, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 28 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

**Kraków**, dnia 2-go maja 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 78, cieląt 335, owiec i kóz 5, nierogacizny 380, razem 798 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 00—00, woły z paszy 92—97, krowy 76—83, jałówki 84—84, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 136—160. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—200. woły z paszy 000—000, krowy 200—260, jałówki 100—240, cielęta 22—80, owce i kozy 20—25. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 592, na konsumcję innych gmin kraju 146, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 60 sztuk.

## Targ bydła w Pradze.

**Targ mięsny** z 27. kwietnia 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 84 sztuk owiec od 128—156, 149 sztuk cieląt od 1·80—2·00, wyjątkowo 2·12 K. — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 6230 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 140—156, galicyjskich 156—168, 18100 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego przednie 132 144, tylne 140—168, z buhajów: przednie 128—152, tylne 144—156, z krów: przednie 116—132, tylne 128—148, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 136—140, tylne 152—156. Przebieg targu pośredni.

Ceny w koronach za 100 kg. wagi żywej.

**Targ mięsny** z dnia 1-go maja 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 99 sztuk owiec od 120—152, 153 szt. cieląt od 172—2·00, wyjątkowo 2·12 (z potrąceniem 7—10) kg. na sztuce; 5130 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 148—160, galicyjskich 160—170, 15·000 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 132—152, tylne 152—172, z buhajów: przednie 140—152, tylne 148—160, z krów: przednie 116—132, tylne 128—156, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 136—140, tylne 152—156. Przebieg targu cichy.

**Sprawozdanie targowe** z dnia 1. maja 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 760 sztuk, a w szczególności 271 czeskiego, 489 galicyjskiego, 00 węgierskiego, 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·92—0·99, prima od 1·00—1·07, wyjątkowo 1·08—1·13, buhaje od 0·88—1·10, krowy od 073—102; bydło galicyjskie: woły od 082—104, buhaje od 084—108, krowy od 064—098; młode jednoroczne woły i jałówki od 072—1·00; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 00.

## Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 1. maja 1911. Spęd: wynosił 5337 sztuk. Według gatunku: 3.710 wołów: 776 buhajów; 673 krów; 178 bawołów. Razem 5.337 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły niemieckie prima: 100—108; secunda: 90—098; tertia: 82—89: wyjątkowo: 114 Woły węgierskie siwe prima: 90—100; secunda: 80—88; tertia 74—78; wyjątkowo: 000—000; woły węgierskie zabarwione prima: 100 112; secunda: 90—99; tertia: 82—98; wyjątkowo: 118. Woły galic. prima: 96—108; secunda: 90—94; tertia: 84—86; wyjątkowo: 118 Buhaje prima: 96—102; secunda i tertia: 86—95; wyjątkowo: 80—110 Krowy prima: 86—92; secunda i tertia: 76—85, wyjątkowo 96 Bawoły prima: 66—70; secunda i tertia: 57 do 64; wyjątkowo 75—75. Bydło drobne 60—74.

Uwaga. Dzisiejszy spęd łącznie z piątkowym targiem kontumacyjnym był w stosunku do zeszłego tygodnia o 1705 sztuk większy. Na piątkowym targu kontumacyjnym wskutek znacznie większego spędu sprzedawano prima o 2—3 K. taniej, średnie gatunki o 4—5 K; gorsze zaś po słabych cenach poniedziałkowych. Cięższe buhaje były o 2 K. tańsze, lżejsze zaś jakoteż bydło drobne sprzepawano po cenach poniedziałkowych. Na dzisiejszym targu buhajów spszedawano przy spokojnym obrocie buhaje w ogóle o 2—4 K. taniej, aniżeli na ostatnim targu poniedziałkowym. Targ opasów rozwinął się spokojnie, prima sprzedawano w stosunku do cen zeszłego tygodnia o 2 K. taniej, średnie gatunki o 2—3 K. Krowy i bawoły sprzedawano o 2—4 K. taniej. Na wywóz sprzeddano 915 sztuk. Niesprzedano 47 sztuk. Z ogólnej cyfry spędu 5337 sztuk spędzono na piątkowy targ kontumacyjny 2660 sztuk, z czego niesprzedano 19 sztuk. Poza targiem sprzedano 756 sztuk.

## Targ nierogacizny na St. Marx dnia 2. maja 1911.

Spęd wynosił łącznie 11.819 sztuk. Płacono za 1 kg. żywej wagi w halerzach, bez wliczenia podatku spożywczego: węgierskie opasy prima 145—148, wyjątkowo 000—000, opasy średnie 136—142, opasy stare i lekkie 120—134, siedmiogrodzkie opasy rzeźne 000—000, morawskie podświnki prima 120—128, wyjątkowo 136, galicyjskie podświnki prima 120—124, secunda i tertia 108—118, wyjątkowo 000; wieprze i wysortowane świnie do chowu 100—112.

Uwaga. Dzisiejszy spęd był w stosunku do zeszłotygodniowego słabszy o 1389 podświnek, zaś o 1059 opasów większy. Popyt na podświnki był ożywiony — cięższe gatunki osiągnęły ceny o 2—4 h. wyższe. Lekkie i średnie podświnki sprzedawano po cenach zeszłotygodniowych.

Mniej ożywionym był obrót na targu opasów wskutek większego spędu, prima sprzedawano o 2—3 h. taniej, stare i lżejsze gatunki o 4—5 h.

## Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 5/5 1911. Ceny w koronach. Kapusta biała (szt.) 30·0—40·0, brukselska (litr) 0·00—0.00, czerwona (sztuka) 00.50 do 00·60, włoska (szt.) 00·30—0·40. Kalafiory (sztuka) 0·40—100. Kalarepa (szt.) 0·06—0·08. Marchew (100 kg.) 8·00—8·00. Pietruszka (100 kg.) 16·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 8·00—8·00. Karpiele (100 kg.) 0·00. Rzodkiew (wiązka) 0·14—00.16 Selery (sztuka) 0·16—0·20. Pory (sztuka) 0·02—0·03. Chrzan (100 kg). 24·0—24·00. Cebula (100 kg.) 32·0—32·00. Czosnek (100 kg) 60·00—60·00. Sałata (szt.) 0·10—0·20. Szpinak (garstka) 0·20—0·20. Pomidory (1 kg.) 0·0—2·00. Jabłka stołowe (100 kg.) 00 do 80, kucheone (100 kg.) 60—60. Gruszki stołowe (100 kg.) 00—00. kuchenne (100 kg.) 00—00.

## Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 27. kwietnia 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 3·10—3·15, II. (deserowe secunda) 2·90—3·00; III. (stołowe) 2·60—2·70; IV. kuchenne lepsze) 2·20—2·30; V. (kuchenne gorsze) 1·60—1·60.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.